WARSZAWA. KRAKÓW. № 7.

18 Lutego 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Instytucye społeczne w Danii.

Sanatorya podmiejskie, nadmorskie i kolonie letnie dla przychodzących do zdrowia dzieci.

II.

Niema może kraju w Europie środkowej, gdzieby dziecko, jego rozwój tak fizyczny, jak umysłowy, otoczone było taką opieką i staraniem jak w Danii. Każda jednostka ludzka uważana tam jest za cząstkę skarbu narodowego, którego nie wolno roztrwonić i marnować, ale też każda zdobywszy już z pomocą społeczeństwa, pełnię władz moralnych i fizycznych, obowiązana jest spłacić mu ten dług, przyczyniając się w miarę sił swoich i uzdolnień, do pomnożenia ogólnego szczęścia i dobra.

Że tak się dzieje i że wysiłki nie idą na marne, świadczy o tem wielka ilość ciągle powstających instytucyi ogólnego pożytku. Jedne z nich są zakładane przez państwo, wiele jednak obywa się bez tej pomocy, opierając się jedynie na ofiarności publicznej.

Przyjrzyjmy się tym, które mają na celu: przywrócenie zdrowia dzieciom skrofulicznym i tuberkulicznym, wyrównanie braków u dzieci nierozwiniętych, wreszcie przychodzenie z pomocą proletaryatowi robotniczemu, niezdolnemu podjąć się zadań wychowawczych. Zamożniejsze sfery ludności trzymilionowej działają solidarnie, aby wyrównać różnice materyalne, zachodzące z konieczności, pomiędzy ludźmi i aby dostarczyć dziecku tyle „radości życia", aby mogło swobodnie rozwijać się i rosnąć. Sanatorya dla ubogich dzieci w okolicach Kopenhagi, zostały ufundowane około roku 1890, miały one na celu danie odpowiednich warunków zdrowotnych dzieciom rodzin robotniczych. Zaczęto bardzo małymi na razie środkami, otworzywszy zakład na 35 dzieci w Helleback, po kilku latach urosły fundusze, a z niemi i ilość przyjmowanych dzieci, rozszerzono zakład na przyjęcie 70 dzieci i zdobyto środki na otworzenie nowego sanatoryum na 60 dzieci w Munkerup, a trzeciego podobnego typu na wyspie Seeland. W tych wszystkich zakładach dzieci przyjmowane są bezpłatnie, budynki urządzone są podług najnowszych wymagań hygieny, otoczone obszernym ogrodem, w którym dzieci mają swoje kwatery do uprawy i wszystkie dnie pogodne na tych zajęciach spędzają, przeplatając je odpowiednią gimnastyką. Starsze dzieci muszą same brać udział w zajęciach gospodarskich i dozorować młodsze. Nauka szkolna jest im udzielana w dnie deszczowe, lub w zimie i to tylko podczas wielkich mrozów, lub niepogody, wskazane jest bowiem spędzanie jaknajwięcej czasu na świeżem powietrzu. Administracya jest wyborna, bo przy żywieniu nader obfitem, pomocach leczniczych i szkolnych, koszt jednodniowy utrzymania dziecka nie przenosi 1 fr. 39 centymów.

Bardzo ciekawym i sympatycznym jest używany w Danii sposób, zbierania funduszów na cele społeczne, mógłby on z korzyścią zastąpić szablon balów, urządzanych u nas na rozmaite instytucye.

Powstało tam olbrzymie sanatoryum w Kolding dla dzieci, za marki Bożego Narodzenia.

Jeden z poczmistrzów duńskich p. Holboll, powziął tę myśl w 1904 i w tym samym roku ją urzeczywistnił. Przed Bożem Narodzeniem oglasza się w pismach, że będą wypuszczone marki na rzecz instytucyi dobroczynnych—co roku inne Dzienniki ilustrowane podają zwykle rysunek, który jest przygotowany przez któregoś z artystów—urządzają reklamę w stolicy, miasta prowincyonalne ją powtarzają, zachęcając żeby w czasie świąt nikt nie posłał listu z życzeniami, ani posyłki nie opatrzonej w markę dobroczynną, skutkuje to do tego stopnia, że nawet w najbiedniejszych dzielnicach, mieszkańcy starają się nabywać marki, a sfery zamożniejsze, dzieci szczególniej, prześcigają się o posiadanie ich w jaknajwiększej ilości. Nawet na każdym egzemplarzu pism i książek, wysyłanych przez redakcye i księgarnie są naklejane.

Marki te sprzedawane są po 3 centymy, nikomu więc nabycie ich uszczerbku nie przynosi, nawet przesyłki wysyłane za granicę, są w nie zaopatrzone, poczty zaś są bardzo ogólnym i czynnym pośrednikiem w tym kierunku, zachęcają do kupowania i kolportują. Rezultaty finansowe są ogromne, względnie do niewielkiej ludności Danii; stwierdzono, że każdy mieszkaniec powyżej 10 roku życia kupił przeciętnie dwie marki i przez 6 lat dochód z nich wyniósł 688000 franków.

Za tę to sumę wzniesiono wspaniałe sanatoryum dla dzieci tuberkulicznych w Kolding na 120 chorych, we wrześniu 1910 roku zostało ono otwarte, a udział w tej uroczystości brała także Liga narodowa do zwalczania tuberkulozy.

Zatrzymałam się dłużej nad tym faktem, bo świadczy on wymownie o solidarności w działaniu całego narodu duńskiego—nie przestajemy bowiem stale nawoływać, aby wszelka akcya społeczna nie była jedynie udziałem pewnych sfer i jednostek, ale ogarnęła szerokie masy; tylko te zasady żyją i rozwijają się normalnie, w których poczucie i zrozumienie obywatelskich obowiązków, obowiązują całe społeczeństwo, bogatych i ubogich; wszystkim należą się równe

prawa, ale też i wszyscy muszą się poddać wynikającym z nich obowiązkom.

Wracajmy jednak do wysoko ten ideał pojmujących Duńczyków.

Wspomniałam na wstępie o sanatoryach nadmorskich—wiadomo jest jak powietrze morskie skutecznie działa, w początkach szczególniej gruźlicy—niestety jest to typ leczniczy u nas niedostępny, dla sfer niezamożnych szczególniej. Gdy patrzymy jednak na rysunki książki wydanej w tym roku w Kopenhadze, a przedstawiającej dzieci robotników duńskich, brodzące po wybrzeżu i z całą swobodą oddychające ożywczem, krzepiącem powietrzem, nie możemy się oprzeć chęci, aby tego słonecznego obrazka nie przedstawić naszym Czytelniczkom.

Pierwszy taki zakład nadmorski w Refsnaes został ufundowany przez d-ra Engelsteda już w 1872 roku. Podług najnowszych metod leczniczych, zużytkowano tam środki naturalne nadającej się znakomicie na sanatoryum miejscowości. Przebywa tam corocznie około 100 dzieci, każde z nich traktowane jest z osobna przez lekarzy, zależnie od stopnia i natury choroby. Dla dzieci zdrowszych, urządzone są warsztaty stolarskie i szczotkarskie, i najrozmaitsze roboty ręczne, przytem rozwijane są odpowiedniemi pogadankami pouczającemi, nauka łączona jest z zabawą na świeżem powietrzu, dla dotkniętych gruźlicą kości są osobne sale operacyjne, dzieci operowane są następnie trzymane w zakładzie do zupełnego wyzdrowienia, co klimat nadmorski ułatwia nadzwyczajnie i zwracane są stamtąd społeczeństwu już zdolne do nauki systematycznej lub do pracy. Ilość dzieci wyleczonych w ciągu lat kilku dosięga cyfry 2559.

Podobne sanatoryum założono w Julesminde, tam przebywają dzieci lżej chore, lub tylko zagrożone, bawią się po całych dniach w piasku, kąpią lub wygrzewają na słońcu.

Klęską naszą jest system koszarowy naszych zakładów dobroczynnych po miastach, hygieniści i wychowawcy zwracają na to już dawno uwagę, z rutyną jednak nie tak łatwo jest zerwać. Instytucye dobroczynne duńskie tylko przez zimę trzymają dzieci w murach—na lato rozpraszają je wszystkie, w koloniach letnich wiejskich i nadmorskich. Zawierane są umowy z rodzinami włościańskiemi i rybackiemi, i te na lato przyjmują dzieci i opiekują się nimi. Podobny system proponuje p. Jeżewski w swoich Gniazdach sierocych.

Opłata jest minimalna, dziecko kosztuje dziennie od 90 centimów do 1 fr. 40 cent. Pomimo to opiekunowie muszą dawać i dają chętnie obfite pożywienie i są obowiązani, kobiety szczególniej, do starań wychowawczych — możliwe to jest naturalnie przy ogólnym wysokim poziome kulturalnym. W jednej takiej kolonii nadmorskiej w Snogebaek gromadzi się kilka setek dzieci, chłopców i dziewcząt, specyalni lekarze są tam delegowani do czuwania nad ich zdrowiem, pomieszczone są w 80 rodzinach rybackich — mają jednak wybudowany specyalny pawilon do zabaw w czasie deszczu i osobne kabiny do kąpieli.

Przyjrzyjmy się jeszcze takiej kolonii na wsi—typ możliwszy do zastosowania w naszych warunkach. Różnią się tem od urządzanych u nas kolonii letnich dla dzieci, że te nie opuszczają swoich rodzin, lecz tylko dnie całe spędzają pod opieką na świeżem powietrzu, w okolicznych wsiach, koło Kopenhagi, a na noc wracają do domu. Kolonie te rozsiane są bardzo gęsto na kupionych lub wydzierżawionych gruntach—dzieci dostają ogródki do uprawy, narzędzia, gimnastykują się, kąpią, bawią w najrozmaitsze gry ruchowe. Urządzają im też wycieczki do sąsiednich lasów, tańce, zabawy, zawsze pod kierownictwem doświadczonych opiekunek. Pożywienie dostają zdrowe i obfite.

Można wyobrazić sobie radość tych dzieci miejskich, których rodzice są zajęci całodzienną pracą po za domem, gdy mogą już wczesnym rankiem wyruszyć na wieś i tam w takiej swobodzie i wesoło czas przepędzić. W Kopenhadze też niema dzieci wałęsających się bezmyślnie po ulicach, nad każdem rozciągnięta jest troskliwa opieka.

Ponieważ w Danii jest wprowadzone prawo powszechnego nauczania, więc tylko w miesiącach wakacyjnych dzieci są na kolonie przyjmowane, w razie jednak otrzymania świadectwa od lekarza, że wskutek słabości zdrowia uczęszczać do szkoły nie mogą, pobyt jest przedłużony i dla takich dzieci urządzane są specyalnie kursy na wsi.

Wrócimy do nich, opisując opiekę nad młodzieżą szkolną, która nie dopuszcza, żeby choć jedno z uczących się ubogich dzieci nie spędziło wakacyi na świeżem powietrzu i wynajduje na to najrozmaitsze sposoby.

D. K.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

7)

Jedna wszakże okoliczność niepokoiła go. Gdy słuchał o sprowadzaniu kosztownych maszyn rolniczych, o intensywnej uprawie roli, o nowych budynkach systemu amerykańskiego, o gorzelniach, tartakach i fabrykach zapałek, korciło go zapytać:

— Skąd szanowny pan na to wszystko weźmie gotówki? Azali osierocił go wuj-milioner z Ameryki, lub też udało mu się pod polną gruszą na własnej ziemi, skarb królewski wykopać?...

Milczał jednak, gdyż milczeli inni,— jemu zaś zdawało się, że w nich właśnie powinna była zbudzić się największa pod tym względem ciekawość...

Olśniwszy i zaczarowawszy całą rodzinę Żubrów, porwał się pan Piotr od stołu i dosiadłszy konia, galopem pomknął do siebie.

— I pomyśl, kuzynie—odezwał się wychodząc z ekstazy Żubr—że gdy temu człowiekowi przed dwoma laty umierał ojciec, zostawił majątek do niemożliwości odłużony...

Mirski milczał, głową tylko kręcił. Choć nie rolnik, wiedział jednak o smutnym stanie majątków na Litwie i Białej Rusi.—Widocznie—myślał—ten pan Piotr jest alchemikiem, umiejącym robić złoto—z niczego.

Po obiedzie, dwór opustoszał. Krysia, Marcysia, aż do Julisi włącznie, rozeszły się do swych „wydziałów". W tym małym dworku, pachnącym sosną i żywicą, wszystko szło składnie a systematycznie, jak w zegarku genewskim. Obecność gościa ruchu kółek na chwilę nie wstrzymywała.

Jak codziennie, Krysia zajęła się ogrodem kwiatowym; Marcysia poszła do zagonów z kapustą, marchwią i burakami; pozostałe rozbiegły się do obór, pasieki, kurników. Młody Żubr pojechał konno w pole.

Mirski pozostał w towarzystwie pani Żubrowej. Szanowna matrona opowiedziała mu kilka budujących przykładów sprawiedliwości Bożej, zawsze karzącą ręką grzesznika dosięgającej. Potem wpływ trawienia w dzień upalny, działanie dymu tytuniowego rozmarzyło ją, i przy dziesiątym z kolei papierosie, smacznie zasnęła.

Mirski wyszedł na samotną przechadzkę.

Wśród płaskich rozłogów, gdzieniegdzie tylko kępami rzadkiej zieleni ożywionych, dziwnie cichych i jakby bezludnych, znów go chwyciła nuda ze smutkiem zmieszana. W czasie swych licznych wycieczek po Europie, nigdzie, nawet na *pusztach* węgierskich, na szczytach Righi i Semmeringu, na przewiewanych wiatrem morskim *dunach* holenderskich, nie czuł się takim pyłkiem znikomym, jak tu, pod tym olbrzymim dzwonem wybladłego nieba, po którem leniwie, apatycznie sunęły bezbarwne i bezkształtne obłoczki.

Gdy tak idzie, poświstując arye z najweselszych operetek, dla pokonania ckliwej melancholii — dobiegł go nagle śpiew pogrzebowy.

Od śpiewających oddzielało go wzgórze karłowatą sośniną porosłe. Widocznie za tem wzgórzem biegła droga, po której prowadzono umarłego.

Mirski odruchowo zdjął kapelusz i szepnął: „Wieczne odpocznienie...“

Śpiew rozlewał się falami posępnemi na całą okolicę, był zaś jednym wielkim, niekończącym się lamentem. Nie kłócił się ten lament z nastrojem otoczenia: ze spłowiałym błękitem nieba, z szarą barwą pól dalekich, ze rdzawym kolorytem spalonych przez słońce łąk— uwyraźniał tylko i jakby podkreślał smutek i ucisk ducha, w tem wszystkiem się kryjące.

Śpiew płynął, lecz nie przepływał, jakby orszak nie ruszał się z miejsca. Czyżby za wzgórzem był cmentarz? Ale wieś nie była kościelna; miejsce wiecznego spoczynku znajdować się tu nie mogło.

Przytem, ta posępna melodya była, jak na egzekwie, zbyt jednostajna, zbyt rozciągła. Mirski nie przypominał sobie, żeby podobną słyszał kiedykolwiek na obchodach żałobnych. Brzmiała ona raczej jak jękliwa psalmodya mnichów niewyspanych, których grzechotka klasztorna wezwała o północy do chóru...

Skąd jednak taka pieśń w tem miejscu? Chyba jakaś procesya pokutnicza obchodzi pola, rzucając wiatrom swe skargi, błagania, żale? Zaprawdę tylko dusza do głębi rozdarta, tylko serce śmiertelnie zranione, zdobyć się mogły na takie akcenty okropnego, beznadziejnego bólu...

Aby rozwiać wątpliwości, wstąpił Mirski na wzgórze. Stanąwszy na szczycie, ujrzał przed sobą wielki łan żyta, na nim zaś gromadę żniwiarek, sierpami w słońcu błyskających. Przypomniał sobie „Pana Tadeusza“ i—zrozumiał.

Pieśń żnących białorusinek zmieniła rytm i nastrój. Właściwie teraz dopiero rytmiczności nabrała, w poprzednich bowiem lamentacyach tyle jej było co w zawodzeniach wiatru. Brzmiała teraz jak hymn kościelny, uroczysty, śpiewany przez ludzi, którzy, zawiódłszy się na wszystkiem, co ziemskie, z Bogiem już tylko mają sprawę.

Mirskiemu ten śpiew osobliwy dostarczał wiele estetycznych roskoszy; pobudzał go też do rozmyślań.

— W tym śpiewie — myślał—przemawia dusza Białej Rusi. Właściwie: dusza ludu białoruskiego, po za którym nic tu już prawie niema. Cierpiał-że ten lud więcej, niż inne słowiańskie? Taki smutek bezmierny, zrozumiały „nad rzekami Babilonu“, mógł-by się rodzić jedynie z żalu po utraconej wielkości. Ale białorus dobą wczorajszą nie zajmuje się, w swych pieśniach nigdy o niej nie wspomina. Więc chyba już z rąk Stwórcy jego dusza wyszła smutna. Melancholia tej duszy przyrodzona być musi, żywiołowa, jak mgła owiewająca stale pewne pejzaże, pewne strony ziemi...

Już było blisko zachodu, gdy do dworu powracał. Poznał zdala, że nowy gość tam przybył. Stał ten gość przed gankiem, w czarnej sutannie i potrząsał trzymaną w ręce strzelbą.

Otaczały przybysza wszystkie dziewczęta; nawet otyła gospodyni domu dreptała dokoła niego, adorując jego długą suknię i oblicze wygolone. *Odor sanctitatis* unosił się w powietrzu, dokoła tej grupy.

Za zbliżeniem się warszawiaka, koryfejki rozstąpiły się, odsłaniając bożyszcze. Mirski ujrzał przed sobą typową twarz chłopa żmujdzkiego, z wązkiemi oczyma, patrzącemi z pod brwi zsuniętych posępnie a chytrze. Wrażliwy na prądy przyciągające i odpychające odczuł natychmiast, że go ta postać — nie przyciąga.

Sprawiło mu to przykrość, był bowiem religijnym i stan kapłański bardzo poważał.

— Pan Mirski, nasz krewny z Warszawy... Ksiądz Burdajtys...—przedstawiła jedna z panien, lękliwie spoglądając na człowieka w sutannie.

— Nu, tak co! — wyrzekł ów, nie odpowiadając na ukłon Mirskiego. — Z Warszawy nie z Warszawy, a czasu szkoda. Chodźmy strzelać.

— Chodźmy! chodźmy!..—zaświegotało niewieście stadko, kierując się wraz z księdzem w stronę lasu.—Ksiądz proboszcz musi mieć świeże ptaszki na kolacyę!

Mirski, który już oddawna wyrzekł się polowania, uważając je za rozrywkę barbarzyńską, zdziwił się:

— Jakto? Kapłan ma zabijać niewinne stworzenia Boże?...

Człowiek w sutannie spojrzał nań ponuro.

— Nu, tak co! Jaż i sarnę zabić potrafię. Łanię takoż.

— Nawet łanię?... Toż mówią, że łania płacze, gdy ją postrzelą...

— Nu, tak co! Płacze nie płacze, a pieczeń z niej smaczna.

— Jednak człowiek z sercem nie będzie zwierząt zabijał...

— Na toż *oni* i są, żeby ludzie *ich* zabijali i zjadali. Tak Pan Bóg postanowił.

— Gdzież to zapisane? Ja tego nigdzie nie czytałem.

— Nu, tak co! Pan, człowiek świecki, mało wiesz. Pytać nas, kapłanów. A mnie czasu na gadanie z panem szkoda. Panny! Chodźmy strzelać.

(c. d. n.).

Szkoła dla służących Ś-tej Kingi.

Jedną z plag naszego życia jest niedbała i nieumiejętna służba. Ale też rzadko bardzo przeciętne miejskie gospodarstwo jest szkołą jakiejkolwiek umiejętności, rzadko pani domu poczuwa się do obowiązku urobienia surowego materyału, jaki w takiej dziewczynie świeżo ze wsi przybyłej dostaje się w jej ręce. Mówimy tu naturalnie o stronie materyalnej, praktycznej, nie poruszając tak drażliwego, a niemniej ważnego tematu, wpływu na stronę umysłową i moralną.

Powodem tych braków, jest na ogół, małe przygotowanie naszych kobiet w dziedzinie gospodarstwa domowego, pomimo dowodów naukowych, które stwierdzają że od racyonalnego odżywiania się, zachowania zasad porządku i hygieny, zależy zdrowie całych pokoleń, sprawa ta dotąd uważana jest za podrzędną, „nie godną“, aby się nią lepiej i gruntownie zajmowano.

Zakłady więc, nieliczne niestety, które zajmują się nietylko przygotowaniem uzdolnionych pracownic domowych, ale także i czuwają nad ich stroną moralną i umysłową, powinny być otoczone jaknajwiększą sympatyą społeczeństwa i gorliwie przezeń popierane. Tymczasem nie dzieje się to w tym stopniu jakby należało.

Szkoła dla służących Ś-tej Kingi założona i kierowana z wielkim trudem i poświęceniem przez p. B. Kuczyńską, często koła-

tać musi do pomocy went i balów na jej korzyść urządzanych, gdyż szczupłemi środkami utrzymywać się nie może. Założona ona została przed 5-ciu laty, początek jej dało t. zw. Koło panien, zawiązane w 1902 roku. Kapitalizowane przez okres dwuletni składki, pozwoliły w 1904 r. otworzyć szkołę. Udano się do ofiarności pp. kupców i ci zaopatrzyli lokale w najpotrzebniejsze sprzęty, zgłosiło się niebawem 20 dziewcząt i dla ich ćwiczeń praktycznych otworzono kuchnię ze stołownikami. Dochody więc zakładu, prócz dobrowolnych ofiar członków, tworzących Towarzystwo opiekuńcze ze składką 3 i 6 rs. tworzą zyski z wydawanych obiadów przygotowanych czysto i zdrowo, pod umiejętnem kierownictwem i dozorem osoby wykwalifikowanej, przez wychowanki. Zakład przyjmuje też do prania, prasowania, bieliznę damską i męską, małe to przynosi dochody, jest jednak środkiem od wyszkolenia dziewcząt w tym zakresie.

Stałą zapomogą jest też zasiłek 500 rublowy otrzymywamy corocznie z Magistratu i druga takaż suma, którą wypłaca, rozporządzająca znacznemi kapitałami, kasa kontroli służących. Pewien dochód stanowią też opłaty roczne przez opiekunki za dziewczęta przez nie umieszczone, większość z nich jednak jest bezpłatnie utrzymywanych. Dużo jest sierot, córek, wdów pozbawionych jakichkolwiek środków, zakład musi je zaopatrywać we wszystkie potrzeby, w ciągu dwuletniego pobytu.

Nasze panie tyle wydają niepotrzebnie pieniędzy przy zmianie nieodpowiedniej służby, przy wykupywaniu książeczek służbowych, o ileż praktyczniej byłoby popierać solidarnie specyalne szkoły i zyskiwać umiejętne, a zdolne pracownice. Zakład Ś-tej Kingi wypuszcza corocznie od 25 do 30 wychowanek i umieszcza je tylko w domach pewnych pod względem moralności i gdzie mają jakąkolwiek opiekę zapewnioną, odpowiada jednak tylko za te dziewczęta, które cały kurs dwuletni odbyły w zakładzie, część ich bowiem po kilku miesiącach pobytu, za wady, nieudolność lub złe sprawowanie jest wydalona. Prawie wszystkie te, które sumiennie się uczą i dostają następnie dobre świadectwa, utrzymują serdeczny stosunek z kierowniczką i jej pomocnicami, zwracają się do nich z zaufaniem, często też znajdują współczucie i u chlebodawców, zjednując ich sobie nawzajem wzorowem postępowaniem.

Wychowanki Ś-tej Kingi roztaczają pewien wpływ umoralniający na współtowarzyszki, powinny ich być jednak tysiące, aby zmienić mogły ogólny poziom kobiety tej klasy społecznej. Coraz więcej budzi się samowiedza w tym kierunku, wspominaliśmy w Tyg. Mód o działalności d-rowej Zaborowskiej, która organizuje służące na zasadzie samopomocy, jest to już najnowsza ewolucya ruchu robotniczego, dawniejsza jednak i bardzo pożyteczna instytucya, jaką jest zakład Ś-tej Kingi zasługuje także na poparcie.

A teraz jeszcze trochę informacyi dla osób interesowanych.

Zakład przyjmuje dziewczęta od lat 15-tu w miarę możności bezpłatnie, lub też za najwyższą opłatą 12 rs. miesięcznie za naukę, szycie i mieszkanie, prócz tego uczennice przychodnie. Nauka obejmuje 4 działy: kucharstwo, służbę pokojową, pranie i prasowanie, szycie i naprawianie bielizny i ubrania. W ciągu roku kształcą się dziewczęta na t. zw. służące do wszystkiego, przechodząc wszystkie działy, następnie w miarę zdolności syecyalizują się. Prócz zajęć praktycznych, wychowanki dzielone są na grupy i przechodzą kurs nauki elementarnej, uzupełnionej pogadankami specyalnemi. Zakład pamięta też i o rozrywkach, w lecie urządzane są wycieczki, zimą śpiewy, gry, odwiedzanie jasełek i t. p.

Strona wychowawcza zakładu wydaje jaknajlepsze rezultaty, dziewczęta już po krótkim w nim pobycie zyskują na uobyczajeniu, schludności i delikatności obejścia.

Opiekę instytucyi tworzy komitet złożony z 12 osób wybranych przez ogólne zebranie członków. Komitet ten zarządza sprawami majątkowemi i wewnętrzną organizacyą, t. j. wybiera przełożoną i cały personel pomocniczy. Liczba dziewcząt dochodzi już dziś do 50. Kończy cały kurs stosunkowo liczba niewielka, przechodzi jednak przez Zakład do 69 rocznie. Świadectwa wydają się tylko po ukończeniu całkowitego kursu.

Wszystkie jednak usiłowania osób najlepszej woli pozostaną połowiczne, jeżeli setki, tysiące gospodyń, pań domu, nie wezmą sprawy gorąco do serca, a licznym zapisywaniem się na członków Stowarzyszenia, nie dopomogą do należytego rozwinięcia instytucyi tak niezmiernie potrzebnej. Zwłaszcza, że zainteresowaniem się nią, złożą dowód nietylko poczucia troski o dobro innych, ale w pierwszej linii o dobro, dobrze zrozumianego interesu własnego, w swoim gospodarstwie domowem.

Służąca, która umie spełniać należycie swe obowiązki, to zdrowie, spokój, ułatwienie jej życia, a nad wszystko droższa, własna oszczędność w domu.

K.

Z głosów nocy.

Oj blady księżycu, co świecisz srebrzyście
I światło niepewne wciąż sypiesz na liście,
Na liście klonowe, na żywe to złoto
Świeć długo, serdecznie nad ziemią-sierotą...

Gdy słońce jej zgasło, gdy zorze nie płoną,
Ty blaskiem miesięcznym rozświecaj jej łono,
Ty mocą tajemną ją podnieś do nieba,
Bo ciepła, bo światła, bo szczęścia jej trzeba!

WITOLDYNA.

Z tygodnia na tydzień.

Naszym paniom dostało się—parę słów prawdy.

Weredykiem, który pali kazanie pod adresem polskiej kobiety, jest tygodnik „Społem“, pismo poświęcone w sposób specyalny sprawom współdzielczości, bardzo użytecznie i rozumnie redagowane i nie wysługujące się żadnej politycznej partyi, ani żadnej grupie, czy klice.

Powiada ono:

— Moje panie! Dopominacie się o więcej praw! Walczycie o nowe placówki! Skarżycie się, że wam ciasno! Żalicie się, że nie jest dla was jeszcze dostępne to i owo! Radebyście „obsiąść wszystkie męzkie grzędy“. A oto zagon pracy narodowej, wołający o ręce robocze i obiecujący jaknajpewniejsze i jaknajpiękniejsze korzyści. I wy nie chcecie pójść nań pracować!

Ten zagon to współdzielczość!

„Społem“ ma na użytek pań naszych nietylko nauki moralne, ale i przykłady pouczające.

Oto jak jest w Anglii:

Angielskie kobiety z ludu przez umiejętne łączenie się w kooperatywy wydźwignęły z nędzy siebie i swoje rodziny, podniosły swój umysłowy poziom, przyczyniły się do ogólnego dobrobytu klas pracujących, i do dziś dnia nieprzestały walczyć łącznie, dla pozyskania lepszych warunków pracy.

Za pomocą kooperatywy wydostały się one z ciasnych opłotków domowej zagrody, na szeroki rynek życia społecznego.

Jak widzicie, moje panie, kooperacya jest doskonałą bronią w walce o emancypacyę.

Nie mniej pouczającym jest przykład kobiet irlandzkich. „Społem“ przypomina, że ten kraj, przeważnie rolniczy i będący w gorszych warunkach ekonomicznych, aniżeli nasz, nie wiele pomógł sobie przez wywalczenie w wieku ubiegłym praw politycznych, dość rozległych. Gdy jednak wprowadzono do Irlandyi w roku 1895 ruch współdzielczy, dobrobyt zyskał w nim punkt wyjścia pewny i podstawę znakomitą. W ruchu tym bierze czynny udział *Liga kooperatystek*, związek kobiecy pomocniczy, który wziął sobie za zadanie specyalnie budzić śród ludu poczucie samopomocy.

Obecnie utworzyła się druga liga kobieca dla celów kooperacyi.

A oto jej zadania:

1). Poprawić warunki domowego życia po wsiach.

2). Zachęcać do używania samodziałów i ubierania się w tkaniny domowego przemysłu.

3). Pozyskać dla kobiet pełne prawa członków w komitetach i stowarzyszeniach ekonomicznych, przedewszystkiem o charakterze współdzielczym.

4). Starać się o fachowe wychowanie dla kobiet, w zakresie gospodarstwa domowego, ogrodnictwa, pszczelarstwa, pielęgniar-

stwa. Gdzie szkół podobnych brak, zbierać na nie fundusze.

5). Podnosić społeczny, oraz umysłowy poziom dorastających dziewcząt.

W Niemczech również ruch współdzielczy kobiet rozwija się żwawo. Organizowane tam są wspólne operacye handlowe, jak zakupy przedmiotów gospodarstwa domowego i sprzedaż jaj i drobiu.

Teren pracy bardzo wdzięczny, to wykazało doświadczenie.

„Społem" gorąco poleca ten teren uwadze pań naszych.

— Pozyskawszy kobietę, zdobędziemy wszystko! — powtarza za organem kooperatystów niemieckich, którzy na udział kobiet w tym ruchu, kładą wielki nacisk.

U nas na tem polu nie jest tak dobrze, jakby mogło być i powinno.

— Na swoje usprawiedliwienie zwykliśmy przytaczać trudności, jakie nam tu i owdzie stoją, lub stawiane są—mówi „Społem". — Pomnaża to naszą bezradność, a co gorsza, uświęca system założonych rąk, który jeszcze nigdy nikogo nie wybawił z ciężkiego położenia. Czyż nie było by skuteczniej, zamiast wliczać te trudności i biedy do rzędu przeszkód, uznać raczej je za bodziec, za ogólną podnietę, do tem energiczniejszej samopomocy i wysiłku!

Kobiety irlandzkie, angielskie i nawet niemieckie, najmniej samodzielne, najwięcej niewolnicze ze wszystkich, zrozumiały jednak że im silniej staną przy ruchu współdzielczym, im szersze miejsce w gospodarce domowej własnej i społecznej wyznaczą współdzielczości, tem prędzej podniosą dobrobyt własny, los swoich rodzin polepszą tem skuteczniej, i tem pewniej dobro kraju całego przyśpieszą.

Nie można dość gorąco nawoływać panie nasze do kooperacyi.

Ale też i należy im zalecić niezbędną, i na tem polu pracy, roztropność. I tu *chcieć* zrobić coś dobrego — to nie dość. Trzeba chcieć rozważnie i wytrwale. Wiele kooperatyw u nas upadło, bodaj że więcej niż się utrzymało, ponieważ przystąpiono do nich bez należytego poinformowania się.

— Społem!

Piękne to hasło! W tem haśle jest nawet cały program, ale ukryty jak roślina ukryta jest w ziarenku.

Tylko ani hasło, ani nawet program, nie wystarcza jeszcze. Potrzeba wiedzieć, umieć; a więc nauczyć się. Od tego właśnie jest „Społem", organ towarzystwa kooperatystów, które uczy i informuje. I śród licznych związków i lig kobiecych, biorących w ręce swoje zagranicą ruch kooperatywny, szczególniej podoba mi się ta Liga kooperatystek irlandzkich, która wzięła sobie za cel szerzenie uświadomienia współdzielczego śród ludu.

Jak robić kooperatywę?!

Oto zadanie dla pań naszych, zwłaszcza mieszkających po miasteczkach, osadach i wsiach. Idzie oto, aby ruch ten wprowadzić odrazu na dobrą drogę. Nieudane przedsięwzięcie, bodaj że gorszy ma wpływ od bierności. Rodzi ono istoty, fałszywie uświadamiane. Ten kto nie sprobował jeszcze kooperatywy bez trudu, da się na doświadczenie namówić. Ale ten, kto już zdążył na tej drodze stracić swoje dziesięć rubli — będzie zawziętym wrogiem nieraz wszelkiej idei kooperatywy.

— Nie mnie brać na ten kawał—powie. I innych odwodzić będzie i zniechęcać.

A takich zawiedzionych w kraju mamy już nie mało.

Idzie o to, aby ich nie mnożyć.

Kooperatywę trzeba umieć tworzyć i prowadzić. Nauka to łatwa, ale konieczna. Bez niej się panie nie bierzcie do rzeczy. I za pierwszy obowiązek swój miejcie — nauczyć się tego, do czego przystępujecie, „Społem" zachęca was tak gorąco do kooperatywy — pod tym właśnie nieodzownym warunkiem.

Wincenty Kosiakiewicz.

Wywiad w sklepie współdzielczym „Samopomocy".

Norymberszczyzna, wszelkie dodatki krawieckie, przybrania do sukien, hafty, wstążki i t. p.

— Jakże rozwija się praca — pytam jednej z energicznych Członkiń Zarządu Koła samopomocy, przy Tow. popierania swojskiego przemysłu.

— Dziecko nasze, to jest sklep z norymberszczyzną i przyborami krawieckiemi oraz galanteryą, przy placu Wareckim N. 1, zdrowo się chowa, rośnie, nabiera sił, daje nam wszelką nadzieję pomyślnego rozwoju.

— Chwała Bogu! A czy macie panie dużo odbiorców na prowincyi?

— Z każdym dniem powiększa się nam ta klijentela!

Społeczeństwo, które dotąd nie zdawało sobie sprawy z ważności popierania wytwórczości swojskiej, z żywiołową iście siłą budzi się z letargu i doskonale zaczyna zdawać sobie sprawę z ważności tej pracy u podstaw.

— Czy macie panie wszystkie towary wyrabiane w kraju?

— Więcej niżby się zdawało. Oczywiście przemysł hurtowy, przeważnie jest w ręku żydów. Ale mamy wśród nich uczciwych dostawców i załatwiając interesy bez pośrednictwa zarabiamy na towarze dobrze.

— Czy wszystkie towary macie wprost z fabryk, bez faktorów? To byłoby zbyt łatwe.

— Gdzietam, łaskawa pani, odpowiada mi, nieszczędząca trudów pani S. prowadziemy mnóstwo towarów, których fabryki same osobiście nawiedzałam w Łodzi, np. wstążek. Nikt ze mną mówić niechciał. „Ma pani ajenta w Warszawie" odpowiadano mi uparcie wszędzie i bez pośrednictwa, któren naturalnie zabierze lwią część zysku, nie można się było obejść. Ale mamy mnóstwo towarów, które, jak igły np. są wyborne i rozchodzą się od nas po całym świecie—idą nawet do Anglii.

— A przybranie do sukien?

— Te mamy krajowe w dużej ilości.

A pokazywane mi tiule haftowane, przekonały mnie, że istotnie ani w guście, ani w wykonaniu nie ustępują zagranicznym, ustępując im tylko w cenie, bo są tańsze.

Sklep więc założony z gorącem poczuciem obywatelskim, istnieje. Trzeba teraz aby mu nie zabrakło poparcia. Nie mówiąc o prywatnej klijenteli, wiele krawcowych, instytucye, pracownie igły, takie np. jak „Dźwignia", która zawsze szlachetnie zaznacza swe istnienie, wszystkie potrzeby czerpią w sklepie na placu Wareckim. Ale to mało.

Trzeba żeby się powiększyła liczba udziałów, a z niej kapitału obrotowego, bez którego żaden handel istnieć nie może.

Udział kosztuje 10 rb., a praktyczne Założycielki z przezornością iście kobiecą — i tę małą sumę godzą się przyjmować *ratami*, byle właśnie wśród drobnych krawcowych zdobyć jak największą liczbę udziałów.

Każdy mający udział, nietylko dostaje przy zakupie 5% zniżki, ale ma prawo do dochodów, które już, po roku istnienia wykazuje obrót książkowy.

Pożądanym jest także, aby panie z prowincyi, ze dworów i dworków, dla których głównie ten wywiad robimy, zapisały się na członkinie pożytecznego współdzielczego sklepu i w nim czerpały potrzebne w tym zakresie do domów zapasy. „Samopomoc" nietylko wysyła za zaliczeniem sumiennie, członkom i nie członkom swoje towary, ale chętnie podejmuje się wszelkich informacyi w sprawie założenia na prowincyi podobnego sklepu.

Ile ich tylko znamy, o ile są ze ścisłą kontrolą i praktycznym ładem prowadzone, opłacają się doskonale. Trzeba się więc „brać". Bo tylko wtedy się nie damy—jak zechcemy na każdym kroku naszą energię spożytkować sami dla siebie, nie spuszczając ani na chwilę z oczu — wypływającego stąd — ogólnego dobra.

Mrówka.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 15-go lutego r. 1386, odbył się w Krakowie uroczysty chrzest Jagiełły, braci jego rodzonych; Wigunda, Korygiełły i Świdrygiełły, oraz stryjecznego brata Witolda.

Dnia 19-go lutego r. 1613 zebrał się w Warszawie sejm nader burzliwy, na którym czyniono królowi Zygmuntowi gorzkie wyrzuty za nieszczęśliwą wyprawę moskiewską i uchwalono wielkie podatki na zapłacenie wojsk, buntujących się skutkiem tego, że nie otrzymywały żołdu.

Dnia 24-go lutego r. 1859 zmarł w Paryżu Zygmunt Krasiński, jeden z największych poetów polskich.

Czytanie ludu na wsiach.

Od pewnego czasu zauważyliśmy rozwinięcie się zamiłowania do czytelnictwa naszego ludu. Do warstw oświeconych należy zajęcie się wyborem książek.

W tej działalności wdzięczne pole otwiera się dla kobiety, a zwłaszcza dla ziemianki, której zadaniem powinno być pomaganie umiejętnym wyborem do rozwinięcia się zamiłowania w czytelnictwie.

Przed niedawnemi czasy zasadą było czytać nie wiele ale rzeczy dobre, to stanowiło aksiomat.

Myśl chwalebna, ale trudna do urzeczywistnienia. Literatura beletrystyczna łatwiej znajduje czytelnika od traktatu choćby najpopularniej wyłożonego, dlatego więc zachęcając lud nasz do czytania nie możemy bezwarunkowo odsuwać od niego literatury pięknej, tym sposobem bowiem mimowoli zamiast zachęcać do czytelnictwa, tłumilibyśmy w zarodku ten pocieszający objaw.

Wybierać tylko należy z własnej biblioteki dzieła i pisma dopomagające do rozwoju tego zamiłowania, dawać rzeczy piękne, pełne podniosłych myśli, ideałów, a skoro wieśniak zapozna się z takiemi utworami, już nie będą zachwycać go kramarskie senniki, ani baśni o Magiellonie i inne wydawnictwa obliczone na ciasnotę pojęć. Mieliśmy przykłady, że po przeczytaniu trylogii Sienkiewicza, tłomaczona powieść, chociaż dobrze napisana i z tendencyą moralną, nie miała już powodzenia między wioskowymi czytelnikami. Bardzo jest pożyteczne także aby starać się usłyszeć zdanie o każdej przeczytanej książce, zapytać się czy czytelnik zrozumiał treść i jaką z tego odniósł korzyść. Umysł pierwotny potrzebuje bowiem pewnego rodzaju stopniowania, a dając mu książkę jest się poniekąd sprawcą moralnym tych wszystkich następstw dodatnich albo ujemnych jakie z jej przeczytania wyniknąć mogą. Kto więc daje nieświadomemu do czytania rzecz dobrą, poczuwać się powinien zarazem do obowiązku doglądania i dopomagania wschodzącemu posiewowi zdrowej myśli.

Z rozbudzonej ochoty czytania korzystać winien ogół oświecony, prowadząc to dzieło z roztropnością dojrzałą, bo jeżeli tu mamy wiele do zyskania, nie zapominajmy, że szkód i ubytku nieopatrzność nasza też wiele przynieść by mogła. Nie należy też ufać w gwałtowne postępy umysłów wieśniaczych, mieć bowiem trzeba na uwadze, że i tu, jak i w przyrodzie, nie ma gwałtownych skoków.

Nieodzowne jest też pewne sformułowanie kierunku w jaki sposób należy kobiecie zająć się tym rodzajem kształcenia ludu za pośrednictwem danej mu książki, zbyt ciasne ramy uniemożliwiają mi poprostu wskazanie odpowiednich dzieł i podręczników.

Na sam przód trzeba więc oznaczyć czas w którym lud nasz czytać powinien, a więc przez rok cały w dni świąteczne, a zimą wieczorami, i to nie samodzielnie, ale zbiorowo, najwdzięczniejsza nadarza sie ku temu chwila, gdy jakaś przędza, wreszcie darcie pierza, albo łuskanie jakichś ziarn, gromadzi szereg sąsiadek wioskowych z sobą, wtedy właśnie pożądane byłoby aby jedna z nich najlepiej czytająca wzięła do ręki książkę i wolno a wyraźnie zapoznała z treścią jej całe zebrane gronko; takie wieczornice przy dobrych chęciach mogły by się odbywać przez cały szereg zimowych wieczorów, rozbudziły by one zamiłowanie w słuchaczach do czytelnictwa, a wreszcie stały by się potrzebą i raz na zawsze z zebrań wioskowych wykluczyły by plotki, rozwój zabobonów, przesądów i poprostu wpłynęły by na oświecenie i uszlachetnienie umysłów.

Wiem z doświadczenia, że przeszłość naszego narodu ważny wpływ wywiera na lud; silny więc nacisk położyć można na historyę, lecz aby więcej ją urozmaicić, dawać ją należy w opracowaniu powieściowem, jak np. w szeregu powieści historycznych Kraszewskiego, który począwszy od Starej Baśni, a więc od zawiązku Słowiańszczyzny, stopniowo rozwinął ją aż do czasów porozbiorowych.

Przyroda również interesuje lud, trzeba zainteresować go podręcznikami specyalnie napisanenemi dla młodzieży i ludu, a o ile rzecz ta przedstawiona popularnie i zajmująco przez autora, czytać ją będzie wieśniak z zainteresowaniem takiem jak dotychczasowe baśni o zaklętych królewiczach; również wynalazki ostatniego wieku, jak telefony, koleje, samochody, balony, są to wszystko przedmioty zaciekawiające umysł wieśniaka i chętnie o nich słucha, o ile naturalnie rzecz będzie wyłożona nie zbyt męcząco na jego nieprzygotowany umysł.

Geografia powiedziałabym, że najwłaściwsza jej forma także tylko opisowa, przygody podróżników po nieznanych krajach, wreszcie opisy miast w środowisku cywilizacyi, to wszystko może zainteresować. Nad każdą wybraną książką trzeba się zastanowić, a nawet byłoby bardzo pożądane, aby pani dająca ją, od czasu do czasu w czasie takiej wieczornicy znalazła się w chacie, rozpoczęła o czytanym przedmiocie dyskusyę, a wtedy będzie miała to przeświadczenie, że praca jej nie idzie na marne.

Dla kobiety mieszkającej na wsi pole to bardzo wdzięczne, i która tylko z ziemianek kocha lud i dba o oświatę, powinna w tej działalności wziąć czynny udział, a doznа zadowolenia moralnego i osiągnie niezawodnie rezultaty, rugując zarazem z obiegu te liczne bezwartościowe a szkodliwe wydawnictwa, które firmy niemiecko-żydowskie na rynek książkowy wypuszczają. Utrwali zamiłowanie do utworów pięknych, przynoszących istotną korzyść dla serca i umysłu.

Wpływ kobiety a zwłaszcza pani na wsi jest wielki, zależy przedewszystkiem od nie samej aby postępowaniem swojem umiała zjednać sobie miłość i zaufanie. Stanowisko starszej siostry powinna sobie zyskać ziemianka wobec ludu a wszelka jej działalność będzie owocną, rada z ust jej płynąca znajdzie oddźwięk w sercach słuchaczy a wskazówki jej przyjmowane będą z wdzięcznością.

Zbliżenie dworu do chaty jest konieczne. Zbliżenie to jednak w naturalny sposób może się tylko odbyć prawidłowo przez działalność rozumną mieszkanki białego dworu, w jej więc ręku jest owa nić łącząca z sobą te dwa odrębne dotąd światy. Czem więcej będzie takich ziemianek pojmujących ważne obowiązki oświecenia ciemniejszej warstwy naszego społeczeństwa, tem prędzej w rzeczywistość zamieni się pragnienie wielkiego myśliciela i poety: „Jeden tylko, jeden cud, z Polską szlachtą, Polski lud".

Ignacya Piątkowska.

Informacye prawne.

Zwłoka w sporządzeniu aktów urodzenia.

Każde nowonarodzone dziecię, musi być zarejestrowane w księgach ludności, zwanych księgami stanu cywilnego. Wymaga tego zarówno interes społeczny i państwowy, jak i interes samego osobnika, gdyż nie posiadanie aktu urodzenia, stawia go poniekąd po za nawiasem społeczeństwa i państwa, pozbawia go imienia, nazwiska, pokrewieństwa, prawa uczęszczania do szkół, dziedziczenia i w ogóle wszystkich praw, przysługujących obywatelom danego kraju, cywilnych i politycznych. Człowiek nie posiadający aktu urodzenia i nigdzie nie zapisany, uważa się za włóczęgę, podlegającego zesłaniu na Syberyę.

Jest więc rzeczą nieodzowną dbać o to, aby o każdem nowonarodzonem dziecku był spisany akt urodzenia, a przedewszystkiem piecza o tem, musi obciążać najbliższych.

Akty urodzenia osób wyznań chrześcijańskich, spisują się u proboszczów parafii właściwej, zaraz po udzieleniu chrztu, osób zaś wyznań niechrześcijańskich, w zarządach gminnych na wsi, u burmistrzów w miastach, u komisarzy cyrkułowych w Warszawie. Prawo (art. 95 — 97 Kod. Cyw. Król. Polskiego 1815 r.) wymaga, aby akt urodzenia był spisany w ciągu dni ośmiu po urodzinach dziecka, lecz nie zabrania sporządzenia go później, ale pod warunkiem, ażeby w akcie była wymieniona przyczyna opóźnienia. Taką przyczyną bywa zwykle choroba, nieobecność ojca i t. p. Prawo nie określa charakteru owej przyczyny, lecz żąda koniecznie, aby była wskazana w akcie. Należy więc o tem pamiętać przy sporządzaniu spóźnionych aktów urodzin, gdyż pominięcie tej formalności może pociągnąć za sobą później kwestyonowanie ważności samego aktu i przyczynić mnóstwo trosk, kłopotów, procesów i strat rozmaitego rodzaju.

Na ogół należy unikać opóźnienia w sprawdzaniu wszelkich aktów stanu cywilnego, opieszałość pod tym względem pociągała nieraz skutki bardzo dotkliwe.

Ig. B.

Opisy do N-ru 7-go.

N. 1. Ubranie wieczorowe.

Bardzo efektowna, a w wytwornym guście toaleta, podług modelu paryskiego, odrobiona z materyi liberty białej i pokryta tiulem haftowanym perełkami, lśniącemi jak krople rosy. Krótki stanik bluzkowy, kwadratowo wycięty, zakończa podszyta brzegiem wykroju we dwoje złożona wstążka lub plisa atłasowa; takaż wstążka zakończa dolny brzeg tiulowej spódnicy, zachodzącej powyżej stanu. Pasek i ramiączka z galonu perełkowego. Biorąc po raz drugi tę samą toaletę, można wstążkę białą zastąpić kolorową.

N. 2. Ubranie wieczorowe dla starszej mężatki.

Gładka suknia z trenem, z materyi jedwabnej lub aksamitu, przedstawia się poważniej, przez formę rozszerzoną u dołu, choć



N. 1. Ubranie wieczorowe.

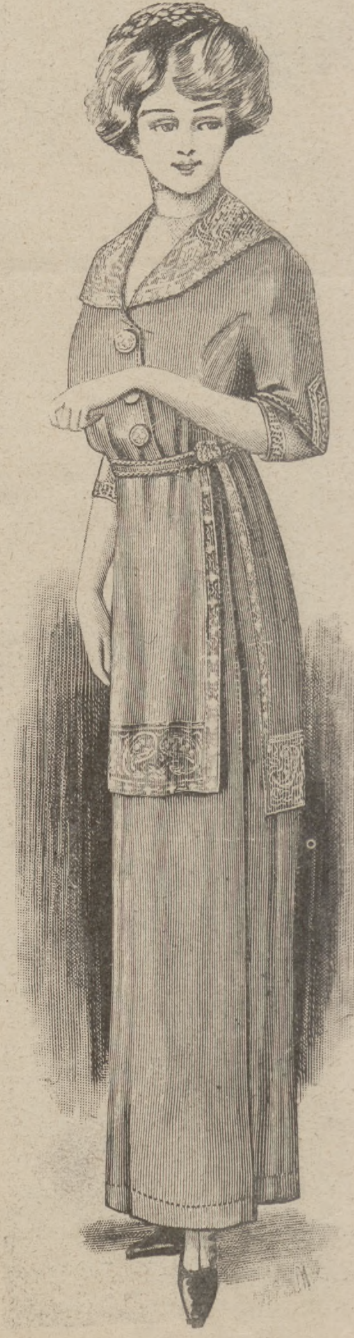


N. 2. Ubranie wieczorowe dla starszej mężatki.

oblegającą na biodrach. Stanik wycięty w ząb, zapina się z tyłu.

N. 3. Suknia ozdobiona haftem.

Chcąc odświeżyć suknię z gładkiej wełny, można dodać haft maszynowy jedwabiem do cieniu, lub w odmiennym kolorze. Rycina 3 przedstawia suknię z kaszmiru niebieskiego, haftowaną białym jedwabiem. Osoby mieszkające na prowincyi i nie mogące odsełać sukni do haftu, jak to jest ułatwione w Warszawie, mogą haft zastąpić szlakiem kupnym na łokcie, lub wyszyciem sutaszu. To ostatnie wykonane własnoręcznie, wypadnie najtaniej. Na staniku podszewkowym z przodu zapiętym, przyczepia się szmizetkę tiulową z kołnierzykiem stojącym, z tyłu zapinanym; z takiegoż tiulu mankiety u krótkich rękawów podszewkowych. Zwierzchnia bluzka kimono podłużnie wycięta, ma szeroki kołnierz haftowany. Baskina tworzy jakby krótką tunikę, złożoną z dwóch części otwartych z boków i zakończonych haftem. Przednia część liczy 46 c. długości a 40 szerokości; tylna zaś 54 c. długości a 62 szerokości. Spódnica w trzy bryty około 2 metrów szeroka; zamiast paska, sznur podwójny.



N. 3. Suknia ozdobiona haftem.

N. 4. Suknia z materyału w paski, krajanego wzdłuż i poprzecznie.

Ubranie domowe dla młodej panienki uszyte z wełny piaskowej w paski, składa się z bluzki z karczkiem i plastronem, który idzie jakby w dalszym ciagu wzdłuż spódnicy, krajanej w paski podłużne a zakończonej poprzeczną plisą. Na karczku przystebnowany rodzaj kołnierza z krepy chiffon tego co materyał koloru, złożonej podwójnie; brzegiem okrągłego wykroju dana wszywka gipiurowa, podszyta i u rękawów, zakończonych mankietem chiffon. Poprzeczny plastron liczy 9 do 14 c. szerokości, zaś listwa dolna jest 27 c. szeroka, 200 obwodu. Guziczki ciemniejsze.



N. 4. Suknia z materyału w paski, krajanego wzdłuż i poprzecznie.



N. 5—5a. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

N. 5—5a. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

Materyał składa się z materyi liberty ivoire, muślinu jedwabnego również ivoire, z falbany chantilly 52 c. szerokiej i aksamitki czarnej 6 c. szerokiej. Na sukni liberty, ze stanikiem kimono z tyłu zapinanym, bardzo zręcznie upięta jest tunika koronkowa z dwóch kawałków falbany, z których jeden tworzy draperyę krzyżowaną na staniku, drugi zaszyty chusteczkowo na rogach stanowi tunikę, otwartą na trenie. Pod koronką przebija opaska z czarnej aksamitki, krzyżowanej z tyłu i zakończonej kokardami na końcach. Jeżeli koronka będzie w kilku kawałkach, to pasek może być oddzielony i na ramionach można złączyć koronkę niewidocznie.



N. 6. Ubranie wieczorowe.

N. 6. Ubranie wieczorowe.

Odpowiednie dla brunetki, zwraca uwagę draperyą á l'antique i stanikiem odmiennym w każdej połowie. Atłas koloru jasno pomarańczowego, pokrywa muślin jedwabny biały, w który inkrustowana szeroka wszywka koronkowa, poniżej której dany obręb atłasowy. Tunika rzucona tylko z prawego boku, zakończona szeroką frendzlą perełkową, niezmiernie modną obecnie. Oryginalnie wykończony stanik kimono, jest w połowie atłasowy a w drugiej koronkowy.

N. 7. Suknia aksamitna.

Może służyć na zebranie wieczorne, obiad proszony, do teatru, do loży; forma prinçesse przedłużona w tren ścięty kwadratowo. Aksamit (lub atłas) może być morderowy, ciemno-zielony, fijoletowy lub czarny; przybranie chusteczkowe stanika składa się z muślinu jedwabnego i koronki. Rękawy i brzeg sukni oszyte listewką gronostajową; przy staniku guziki złote z emalią szafirową i także brosza na spięciu chusteczki.

N. 8. Ubranie wieczorowe.

Na białej sukni jedwabnej włożone pokrycie z muślinu jedwabnego koloru lawendy, przybrane haftem dżetowym; pasek z materyi lawendowego koloru.

N. 9. Ubranie dla chłopczyka lat 7—9.

Garnitur angielski z wełny ciemnej w nitki kolorowe, ożywia się plastronem białym i zdobi kołnierzem marynarskim z czarnej satynki, naszytym z brzegów sutaszem białym. Spodeńki na podszewce, są u dołu zwężone obciśle na 10 c. wzdłuż i zapinają się na guziki. Marynarka również na podszewce i na płótnie z brzegów przednich, zapięta na dwa rzędy guzików, ma z boków kieszenie po 15 c. długie, 13 szerokie z klapkami 7 c. szerokiemi 5 c. długiemi. Plastron pikowy biały z tyłu zapinany.



N. 7. Suknia aksamitna.

N. 10. Sukieneczka z przemarszczeniem, dla dziewczynki lat 5—8.

Uszyta z voile blado-różowego lub niebieskiego, służy do strojnego ubrania, zaś odrobiona z ciemnej wełny, będzie służyć na codzień. Na gładkiej podszewce z tyłu zapinanej, wierzch formą kimono krajany w całej długości, liczy 2 metry obwodu i przez przemarszczenie „smock" równa się z podszewką, około wykroju szyi, w pasie i u dołu rękawów. Głębszy wykrój dopełnia karczek koronkowy, naszyty z brzegów rzędem perełek różowych i czarnych; odpowiednie mankietki u rękawów. W około spódniczki trzy pliski skośne po 6 c. szerokie, zakończone czarną jedwabną wypustką lub wązką aksamitką; z boku rozeta z czarnej materyi, z gwiazdką z pereł różowych w środku.

N. 11. Sukienka z zakładkami i wyszyciem.

Kaszmir blado-niebieski służy na sukienkę, złożoną z bluzki kimono i spódniczki z szeroką zakładką, niby oddzielającą tunikę. Wzdłuż przodu bluzki z tyłu zapinanej, idą dwie grupy drobnych zakładek i pas szlaku



N. 8. Ubranie wieczorowe.



N. 9. Ubranie dla chłopczyka lat 7—9.

N. 10. Sukieneczka z przemarszczeniem dla dziewczynki lat 5—8.

wyszytego ściegiem krzyżykowym, białym kordonkiem; środkiem pleców nie ma szlaku, tylko trzecia grupa zakładek, kryjących zapięcie. Głęboki wykrój szyi otacza wyłożona koronka a dopełnia szmizetka z tiulu w zakładki, oszyta w górze rzędem niebieskich pereł. Spódniczka z prostych brytów 250 c. szeroka, ma obręb i zakładkę 7 c. szeroką. Złączenie ze stanikiem kryje gruby sznur jedwabny niebieski, wzięty podwójnie.

N. 12. Ubranie marynarskie dla chłopczyka lat 3—4.

Odrobione z szewiotu granatowego składa się z krótkich majteczek, z przodu przyszytych do staniczka spodniego, z tyłu przypinanych; plastron z trykotu granatowego w paski białe, przyczepia się również do staniczka. Bluzka krajana w jednym kawałku, ma na ramionach wstawione kliniki a z przodu podłożona satyną lub kroazą dla mocy; kołnierz marynarski z płótna granatowego z pliskami białemi lub sutaszem. Rękawki u dołu zastebnowane w fałdkie; i zapinane na zatrzaski; na lewym wyhaftowana kotwica. Dolny brzeg bluzki nawleczony elastyką; krawatka czarna jedwabna.



N. 11. Sukienka z zakładkami i wyszyciem.

N. 12. Ubranie marynarskie dla chłopczyka lat 3—4.

N. 13. Bluzka dla chłopczyka lat 2—3.

Uszyta z wełny gładkiej białej, przybrana szafirową wełną lub materyą, takiemiż guziczkami i galonem szafirowym z białym. Przody i plecy ma złożone w dwie fałdy, przy których z przodu dany galon z wypustką z jednej a guziki z drugiej strony. Pasek nizko zapięty, przytrzymują z boków pateczki; u dołu sukienki pliska szafirowa 4 c. szeroka.

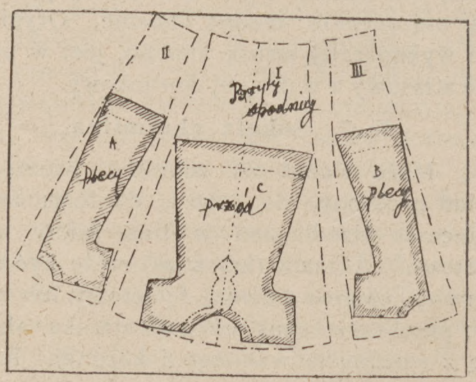


N. 13. Bluzka dla chłopczyka lat 2—3.

N. 14. Sukieneczka z marynarskim kołnierzem.



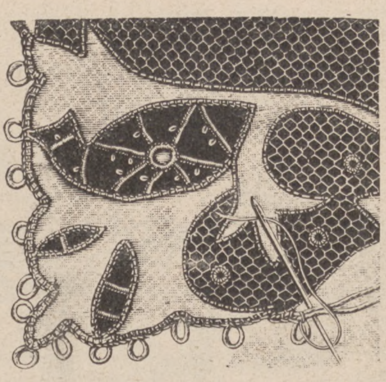
N. 15—15a. Sukieneczka bluzkowa dla dziewczynki, przerobiona ze spódnicy osoby dorosłej.



N. 15a. Sukienka rozłożona w brytach spódnicy, do ryc. 15.



N. 16—16a. Kołnierzyk z aplikacyą.



N. 16a· Część roboty w wielkości naturalnej do ryc. 16.

N. 14. Sukieneczka z marynarskim kołnierzem.

Odpowiednia dla dziewczynki lat 2—4 sukienka bluzkowa z szewiotu żółtawego (*ivoire*), przybrana kołnierzem marynarskim granatowym, naszytym sutaszem białym. Sukienka szyje się na gładkiej podszewce; długi staniczek ma wierzch zaszyty środkiem pleców w zakładki, zaś przody są w każdej połowie inaczej ułożone: prawa połowa ma szeroką zakładkę trzykrotnie przystebnowaną i ozdobioną podłużnemi guzikami, lewa zaś zaszyta w zakładki zwrócone do boku. Krótka spódniczka plisowana ma z boku taką samą zakładkę z guzikami jak u stanika. Pasek czarny lakierowany, przytrzymany z boków pateczkami. Rękawki u dołu zastebnowane w zakładki, zakończone mankietem granatowym. Plastron szewiotowy przyszyty jednym brzegiem, drugim przypinany; krawatka z czarnej materyi, formą węzła marynarskiego.

N. 15—15a. Sukieneczka bluzkowa dla dziewczynki, przerobiona ze spódnicy osoby dorosłej.

Praktyczne mateczki zmuszone obliczać się skrupulatnie z wydatkami, będą napewno zadowolone ze wskazówki jaką dziś dajemy, przedstawiając na rysunku sposób przykrojenia sukienki ze spódnicy starszej osoby. Spódnica podniszczona lub wyszła z mody, złożona z czterech brytów, stanowi materyał, trzeba ją spruć, wyczyścić lub uprać w panamie i przygotowawszy formę sukienki bluzkowej dla dziewczynki, ułożyć ją na brytach, w sposób wskazany na ryc. 15a, to jest zwracając dolny brzeg sukienki, ku górnemu brzegowi brytów. W razie potrzeby przód sukni może być zeszyty podług linii kropkowanej; pozostały czwarty bryt sukni służy na szeroki obręb do dołu sukienki i rękawków kimono. Wykrój szyi przedłużony z przodu i podcięty w zęby, dopełnia szmizetka z plastronem lub oddzielna bluzka z rękawami, włożona pod spód; zamiast paska można dać sznur z kwastami; dwie małe kieszonki naszyte z przodu. Przerabiając bluzę ze spódnicy sukienuej lub welwetowej, nie można ułożyć formy podług ryc. 15a ze względu na włos dłuższy, lecz trzeba użytkować cztery bryty, a szeroki obręb dodać przy suknie z welwetu, przy welwecie z atłasu lub sukna. Można również przysztukować obręb z kawałków pozostałych i na szwie dać dwa lub trzy rzędy sutaszu.

N. 16—16a. Kołnierzyk z aplikacyą.

Bardzo ładny garnitur można przygotować własnoręcznie, w dość łatwy sposób. Garnitur składa się z kołnierzyka stojącego a raczej wykładanego na stojącym kołnierzyku od sukni i odpowiednich mankietów. Jak to widać na ryc. 16a, przedstawiającej część haftu w naturalnej wielkości, tło stanowi tiul brukselski, a na aplikacyę służy cieniutki muślin lub batyst. Formę i deseń trzeba narysować na muślinie i takowy wraz z tiulem przyfastrygować na sztywnym papierze lub ceratce. Następnie kontury deseniu dzierga się drobniutko na nitce podkładanej podług rysunku; z brzegów kołnierzyka i mankietów, podkłada się pod dzierganie podwójną nitkę, robiąc w równych odstępach z jednej nitki pikoty. Skończywszy dzierganie, wycina się bardzo ostrożnie, żeby nie zająć tiulu, lub muślinu po za deseniem, dodając maleńki rzucik dziergany. Tylko w narożnikach tło jest wycięte zupełnie i zastąpione kratką koronkową. Górny brzeg kołnierzyka i mankietów wszyty w paseczek, za który następnie przyczepia się do stanika.

N. 17. Serwetka lub kapa.

Stosownie do przeznaczenia, powiększa się wymiar, lecz wykonanie pozostaje jednakowe, mianowicie kwadraty tiulowe i haftowane naprzemian, łączą się pasami wszywki klockowej; całość otacza koronka klockowa. Osoby biegłe w robotach ręcznych i pięknie haftujące, mogą naśladować tylko układ, dając kwadraty efektowniejsze koronkowe i haftowane. My zaś daliśmy najłatwiejszy wzór z którego może korzystać szerszy ogół; zamiast zmudnej i trudnej roboty koronkowej, można dać kwadraty tiulowe naszyte w deseń tasiemeczką koronkową. Która z pań nie umie haftować, to może kupić gotowe rozety gipiurowe lub haftowane i takowe inkrustować w tło płóciennych albo batystowych kwadratów. Zamiast wszywki i koronki klockowej, można dać szydełkową, która powróciła w użycie.



N. 17. Serwetka lub kapa.

N. 18—20. Suknie haftowane.

Zadziwią się Łaskawe Czytelniczki; zobaczywszy letnie suknie w Lutym, jednak zamieszczamy już teraz mody przyszłe, aby panie miały czas wyzyskać te modele, jako wzory do własnoręcznego haftu. Haftowane suknie płócienne i batystowe, będą bardzo modne w lecie—która z pań chce własną pracą przygotować sobie piękny letni kostium, musi już teraz zabrać się do roboty, przedewszystkiem, zamówić deseń za pośrednictwem Redakcyi, jeżeli nie rysuje sama. Każda z załączonych rycin jest w innym rodzaju; pierwsza ryc. 18 przedstawia całą suknię w girlandy z haftu ażurowego, druga suknia ma falbanę haftowaną i szlak u tuniki, przy drobnym rzuciku na całem tle, trzecia nakoniec ma haft tylko u dołu spódnicy przy wykroju kwadratowym stanika, u rękawów i na parasoliku.



N. 18—20. Suknie haftowane.

Sznury jako modne przybranie.

W obecnej chwili mają szerokie zastosowanie w ubraniu kobiecem i wyrabiane są z rozmaitego materyału, na różne ceny. Jedne służą jako paski przy sukniach, inne zdobią kapelusze, wiążą się około szyi zamiast krawatki, lub służą do zawieszenia niezbędnego woreczka. Wyrabiają je fabrycznie robotą trykotową ze złota czy stali, albo kręcone są z cienkiego sznureczka złotego, srebrnego, czy jedwabnego, inne są wyrabiane z sutaszu jak pletnia. Modne są sznury z perełek matowych złotych, or bruni, stalowych lub dżetowych; oryginalne są sznury z dużych kulek jedwabnych.

Dla pań lubiących oszczędność, radzimy własnoręczne przygotowanie sobie sznura, z sutaszu jedwabnego, zastosowanego do koloru sukni, albo z sutaszu złotego czy srebrnego. Wystarcza spleść taśmę z czterech promieni i trzy takie taśmy spleść w jedną szerszą; można jeszcze przygotować kółka zeszyte z wązkiej pletni i nawlec na końcach sznura nad kwastami. Krawatki ze sznura trzeba również zakończyć kwastami.

Bardzo ładne i niezmiernie łatwe do zrobienia są sznury z perełek; trzeba wziąć mięki gruby sznur bawełniany, pokryć go materyą miękką, lub muślinem jedwabnym, następnie nawlokłszy perełki na mocną nitkę (najlepsze są nici szwajcarskie kłębuszkowe), otoczyć równo w około sznur, przysuwając rzędy jeden do drugiego i przyszywając niewidocznemi ściegami, nitką tego samego koloru; kwaściki dodać również z perełek. Zamiast jednego grubego, można złączyć trzy cieńsze sznurki i zakończyć dużą perłą nad kwaścikiem.

T.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

7)

Byłoby to prawdziwe nieszczęście—gdybyś skutkiem tego przestała być tą kochaną kobietką, tkliwą i wesołą. Znam poważny twój charakter i wiem, że lekkomyślnie nie obierasz zawodu, któremu, dotychczas poświęcali się tylko mężczyzni. Chcesz oddać mu się w zupełności i to mię właśnie przeraża. Postąpisz naprzekór naszym zasadniczym obyczajom; byliśmy im posłuszni i wychowaliśmy cię na żonę i matkę, jak wszystkie Francuzki, tymczasem ty przenosisz środek ciężkości swego życia, po za obręb domu. Co w takim razie stanie się z naszą dziedziczną zasadą: trwaniem rodziny?

Podniosła głowę i zawołała dumnie, z zaślepieniem właściwem dziewiętnastu latom:

— Trwanie rodziny nic mnie nie obchodzi; wolno mi nie wyjść za mąż, jeżeli mi się tak podoba. Będę na mój sposób służyła ludzkości, poświęcając się niedołężnym jej członkom.

Muzyka przestała ją zajmować, już nie czytywała poezyi i w marzeniach nie rzeźbiła obrazów piękna, ale harmonijne struny tej ślicznej duszy wciąż dźwięczały cudną pieśnią, która zastępowała dawne ulotne melodye.

Rodzice naradzali się, co począć, ale ponieważ nigdy nie zamieniali z sobą swoich myśli, nie mogli się porozumieć. Pani Marcadieu troszczyła się o zdanie ludzi; on myślał o przyszłości Henryki, lękał się o jej duszę. Musiał szanować wolę takiej córki, ale mnóstwo rzeczy martwiło go; swoboda życia studenckiego, stosunki z kolegami, bywanie w pałacu Sprawiedliwości, urywki rozmów, sprzeczność między temi środowiskami, a wychowaniem rodzinnem.

Przerażały go też dalsze następstwa tego kroku: zmiany, którym może uledz charakter młodej dziewczyny, przez poczucie własnej wyższości, zanik prostoty i cnót niewieścich... Przed oczyma jego stawało wciąż zagadnienie, którego niemógł rozwiązać: czy kobieta może pracować w męzkim zawodzie bez szkody dla swojej kobiecości? Truchlał, na myśl o zamęściu Henryki.

Kto ją zechce? a jeżeli znajdzie się ta-

ki, czy ona mu da szczęście? Myślał o własnem małżeństwie, wolnem zarówno od przykrych burz, jak od zachwytów miłosnych. Po dwudziestu latach spólnego życia kochał silnie chłodną kobietę, której nic nie mógł zarzucić. Dwadzieścia lat, to długi przeciąg czasu, mimo to jak sięgnął pamięcią, nie znalazł ani jednej takiej chwili, w której ona by go zawiodła. Zawsze widział ją przy sobie, wierną, uprzejmą, spokojną w swojem sumieniu. W żadnej okoliczności życia nie zabrakło mu jej poparcia, a jednak starość jego była smutna, czuł w sobie jakby tajemny, niezaspokojony głód. Zresztą on sam nie był bez zarzutu: za młodu dręczyły go niepokoje miłosne, dwa razy kochał po za obrębem ogniska domowego, a wspomnienie to było mu dziś bardzo przykre. Może to nie byłoby nastąpiło, gdyby pani Marcadieu, tak sumiennie wypełniająca swoje obowiązki, stała na tym samym co on poziomie umysłowym, gdyby dusze ich mogły obcować z sobą. Wyobraził sobie, jaką czarującą żoną byłaby Henryka dla mężczyzny, któryby pokochał zarówno jej inteligencyę jak osobę...

Pierwszy ustąpił i Henryka zaczęła uczęszczać na prawo. Dobra panna Angély w dalszym ciągu urabiała tę tkliwą naturę, wiodła ją na wyżyny, wskazała jako cel, dobro ludzkości. Systematyczna praca, oraz zdrowy rozsądek przedwcześnie rozwinięty, stopniowo przywróciły jej równowagę. Dawna przesada ustąpiła miejsca dojrzałości; już nie pragnęła być podobną do mężczyzny i jako rozrywkę po pracy, wybrała sobie igiełkę. Niezmiernie lubiła się stroić i z kilku łokci jedwabiu, z kawałka koronki, szyła sobie lekkie, wygodne bluzki, w których wyglądała „jak cukierek". Tak przynajmniej mówili koledzy.

Kilka razy na tydzień szła do uniwersytetu. Przechodząc obok kolumnady Panteonu, podnosiła oczy zmęczone czytaniem i z lubością wpatrywała się w olbrzymią, białą kopułę, rysującą się wspaniałemi liniami na lazurowem tle nieba; przypominała sobie wtedy swoje zachwyty nad Grecyą. Koledzy kłaniali jej się po drodze, inni przeglądali stare książki z połamanemi rogami, wystawione u antykwaryuszów. Szeroką ulicą pędziły kołowce i samochody, przejeżdżały wozy naładowane żelazem. Popielata sukienka Henryki niknęła w bramie gmachu i niebawem odgłos lekkich jej kroków rozlegał się śród ciemnych korytarzów. Należała do najpilniejszych uczniów i była jedną z tych, do których szczególniej zwraca się profesor, kiedy ma wykład zawiły. Słuchała go z natężoną uwagą, zapisując śpiesznie jego słowa, a tymczasem w myśli przesuwały jej się wszelkie matactwa i wykręty prawne, na których była obowiązana się poznać. Koledzy przyglądali się jej ciekawie, więcej zajęci nią, niż kilkoma pucołowatemi cudzoziemkami o płaskich kapeluszach i wielkich czerwonych rękach, zgarbionemi nad brudnym kajetem. Zmrok zapadł, zapalono lampy pod belkami sufitu. Po skończonym wykładzie, Henryka śpiesznie zbierała papiery i wychodziła wraz z innymi. Chłodny wiatr, przechadzka i praca, podniecały jej apetyt; bogatej dziewczynie, wychowanej w zbytku, przychodziła czasem zachcianka zajrzeć do piekarza i schrupać przed obiadem gorący rogalik, prosto z pieca.

Wieczorem, zasiadała wraz z rodzicami w wielkim salonie z obiciami hiszpańskiemi i szyła przy lampie. Utrzymywała zawsze, że była to jej godzina marzeń, które snuły się wraz z nitką. W dzień nie miała na to czasu, gdyż nauka prawa pochłaniała wszystkie chwile.

W ciągu tych cichych wieczorów, zaczęła zastanawiać się nad przyszłością. Przyjaciółki jej wychodziły za mąż. Na myśl, że mogłaby nie być kochaną, ogarniała ją trwoga; pragnęła spotkać człowieka, któryby ją zrozumiał: wyszłaby za niego i byłaby najlepszym jego przyjacielem. Zdawało jej się że byłby z nią szczęśliwszy, niż ojciec z matką. Dlaczego odepchnęła myśl o zamęściu? Jako adwokatka nie będzie chyba spędzała więcej czasu w pałacu Sprawiedliwości, niż matka na wizytach. Oczyma duszy widziała różowe maleństwa — swoje dzieci — i zadrżała z radości.

Tymczasem skończyła wydział prawny ze stopniem kandydata. W pałacu Sprawiedliwości, gdzie bywała niekiedy z panną Angély, poznała panią Martinal, która karmiła wtedy najmłodszego synka, co jej nie przeszkadzało stawać w sądzie, dwa lub trzy razy na tydzień. Widok tej dzielnej młodej wdowy, która, przezwyciężając wrodzoną nieśmiałość i osłabienie wywołane karmieniem, pracowała wytrwale, silne sprawił wrażenie na Henryce i utwierdził ją w przekonaniu, że kobieta dla swojej własnej godności powinna posiadać jakiś zawód, w razie potrzeby zapewniający jej kawałek chleba.

Kiedy nadeszła chwila wstąpienia do korporacyi obrońców, państwo Marcadieu przejęci obawą o los córki, po raz ostatni próbowali odwieść ją od tego zamiaru.

— Moje drogie dziecię—mówił ojciec— wiesz, że młodzież w ogóle stroni od kobiet uczonych. Składając przysięgę na adwokata, nieledwie wyrzekasz się małżeństwa.

— Mniejsza o to—odparło dziewczę — nie dbam o męża, który nie umiałby ocenić w swojej towarzyszce najlepszej cząstki — inteligencyi. Tymczasem, ten kto pokocha mię jako adwokatkę, pokocha mię prawdziwie i temu jedynie taka kobieta jak ja, będzie mogła dać szczęście.

— Wpadasz w ten sam błąd, co inne. Kobieta może być bardzo światłą, nie będąc adwokatką i wnieść mężowi skarby swego umysłu, bez wyczerpującej pracy zawodowej. Otrzymałaś wykształcenie męskie: to najlepszy dowód, że nie jestem przeciwny nauce kobiet. Owszem, pragnę, żebyście umiały myśleć, sądzę jednak, że wypełnianie właściwych waszych obowiązków i zadań, mogłoby zająć wam wszystek czas.

Wtedy Henryka przytoczyła przykład pani Martinal. Co byłoby się z nią stało, gdyby nie była posiadała tytułu adwokata? Najbogatsza panna, nie może być pewna swego majątku. Ile razy się zdarza, że mąż, którego wynoszą pod niebiosy, nie znając go wcale, zmarnuje jej posag. Trzeba także wziąć pod uwagę niespodziewane przewroty losu; jak to przykro widzieć wtedy bezsilną, niedołężną, zubożałą kobietę, starającą się o miejsce damy do towarzystwa, albo na łasce krewnych, jeżeli nie staje się łupem mężczyzny. Ale pomijając nawet te wypadki nadzwyczajne, kobieta często bywa nieszczęśliwa w małżeństwie; jeżeli złe postępowanie męża zmusi ją do rozłączenia się z nim, jakiż to wstyd żebrać u niego o zasiłek dla siebie i dzieci! O ileż wyższa od niej byłaby kobieta, która z dumą i wzgardą odtrąciłaby pieniądze nikczemnika, gdyż sama potrafiłaby zarobić na utrzymanie rodziny.

Prezes Marcadieu nie wiedział już, jakie stawiać zarzuty.

W słoneczny dzień listopadowy Henryka złożyła przysięgę, w pierwszym wydziale. W sali sądowej o jasnych lamperyach i złoconym stropie tłum zapełniał ławy. Cała korporacya obrończa była zebrana, kiedy weszła młoda profeska, która nie bez wzruszenia przywdziała po raz pierwszy togę adwokacką. Na jasnych włosach, ułożonych przez fryzyera w węzeł grecki, zgrabnie leżał biret; wyglądała, jak młoda Temida rzymska, skromna i wstydliwa. Prezes, suchy starzec z twarzą woskową, wyrzekł rotę przysięgi, powtórzoną przez kilkanaście młodych głosów. Wtem podniosła się drobna biała rączka, rozległ się dźwięczny głos dziewczęcy... Henryka była adwokatką. *(d. c. n.)*.

Dział gospodarstwa wiejskiego.

Dział uwag, w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego, z uwzględnieniem najnowszych w tym kierunku ulepszeń, rozpoczynamy dziś na szpaltach pisma naszego, wywiązując się—z przyrzeczenia danego Sz. naszym Czytelniczkom w prospekcie tegorocznym. Dział ten, do którego pozyskaliśmy szereg fachowych głosów, rozpoczyna p. L. Henikowska, dzielna, pracowita i świetna gospodyni, której doświadczenia przyniosą Sz. Czytelniczkom niezawodny pożytek. Proponujemy też jednocześnie Sz. paniom — gospodyniom, aby pytaniami w dziedzinie gospodarstwa nadsyłanymi nam, dopomogły tym samym do ożywienia działu, który o tyle ma racyę bytu, o ile naprawdę wciela się w życie domowe. Postaramy się nim wtedy kierować tak, aby każdy dom, znalazł w nim to, co go najbliżej zajmuje.

Gospodarstwo wiejskie kobiece, mało ma wspólnego z miejskiem. Jest to warsztat pracy poważnej, wymaga doświadczenia, wiadomości specyalnych, przezorności i bezustannego dozoru.

Większą część artykułów spożywczych w mieście, nabywa się w postaci gotowej do użytku — na wsi przeważnie wszystko przysposabia się w domu.

Prawie wszędzie piecze się chleb, bułki, ciasto, pierniki; wyrabia wędliny, masło, hoduje drób, robi konserwy.

Część kobiet na wsi zajmuje się ogrodnictwem i pasieką, dział ten racyonalnie prowadzony, coraz więcej zyskuje zwolenniczek.

Jednak do całej wyżej wymienionej pracy potrzeba teoretycznego i praktycznego przygotowania.

Dobre chęci — liczne wiadomości, od czasu do czasu przeczytane uwagi o gospodarstwie wiejskiem, są absolutnie niewystarczające.

Coraz trudniejsze warunki bytu zmuszają ogół ludzi do pracy systematycznej — celowej, z całą świadomością rezultatów.

Czy kobiety na ogół biorąc — są przygotowane do niej?

Odpowiedź nasuwa się sama przez się: kraj który nie ma szkół fachowych, nie może mieć również ludzi w pewnych kierunkach wykwalifikowanych.

Jesteśmy jeszcze narodem nawskroś rolniczym—szkoły lub kursa gospodarsta kobiecego na wsi, są poniekąd niezbędne, — aby wyzyskać tyle jeszcze odłogiem leżących dziedzin pracy korzystnej i sympatycznej, — bo na własnym kawałku ziemi wykonywanej. Zapełnianie sklepów, biur, stacyi telefonicznych, redakcyi etc. zostawmy siostrom urodzonym w miastach—my, któreśmy zapach pól i łąk w krew swą wessały — my — wieśniaczki — radujmy się że mamy szmat ziemi na własność, który jest najlepszym warsztatem, jaki jednostka ludzka posiadać może. Lecz warsztat ten trzeba umieć obracać i prząść na nim nietylko nić złotej lub srebrnej pajęczyny — lecz także prozę w postaci pracy fachowej, umiejętnej—której plony będą błogosławieństwem dla całej rzeszy kobiet i ludzi jej się poświęcającej.

Rozpoczynając uwagi z działu gospodarstwa na wsi, wzywam gorąco Was do tej pracy, Rodaczki!

L. Henikowska.

Luty — na wsi.

Luty, to jeszcze w mieście miesiąc zabawy. Na wsi zupełnie inny nastrój—i tam zdarzy się noc przetańczona—ale to ogólnie wypada tylko wyjątkowo.

Realniej myśląc wieśniaczka wie, że w tym czasie zająć się trzeba soleniem szynek na wielkanoc—wie, że jeżeli nie dojrzy trzody okiem wprawnem — wieprze nie utuczą się dość szybko, a ładnych prosiąt na wiosnę do sprzedania nie będzie. Pańskie oko nie tylko konia, ale i wieprza tuczy—dla tego regularnie przestrzegane godziny karmienia trzody i drobiu są niezbędne dla łatwego kontrolowania służby.

Oprócz trzody, baczne oko w tych miesiącach dobra gosposia zwraca na drób—który ma zamiar pozostawić do chowu.

Dział ten jeszcze ogromnie po macoszemu bywa traktowany, a jednak coraz więcej przeświadczenie o jego doniosłości budzić się zaczyna.

Gdy cała przyroda wypoczywa, ptaki łączą się już w pary, a przezorna ręka ludzka usuwa osobniki nie odpowiednie na rodzicieli nowej generacyi.

L. Henikowska.

Marynowanie i wędzenie szynek

oraz innego mięsiwa.

Do marynowania czyli peklowania mięsa, potrzebna jest przyprawa, czyli sól, saletra i różne zioła i korzenie, które dodają mięsu lepszego smaku i zapachu. Do przyprawienia wędlin używają się następujące korzenie: jałowiec, angielskie ziele, pieprz, kolender, tymianek, kardemon; czasem, jak np. do kiełbas, cebulę, czosnek, paprykę i t. p. Przy doborze każdej przyprawy należy uważać na jej *jakość*, t. j. aby nie była zwietrzała, stęchła lub skwaszona, co spowodowałoby zepsucie mięsa. Korzeni wogóle należy używać umiarkowanie.

Swieżo rozebrane *szynki* i *kumpie* czyli przednie łopatki, przeznaczone na wędliny, powinny, obrobione należycie, na 2—5 dni być rozwieszone w miejscu przewiewnem, aby wyziębły i skruszały. Poczem je dopiero można zamarynować. *Na 20—30 f. mięsa* bierze się zwykle *2 f. soli, 4 łuty saletry* i *4 łuty cukru* miałkiego. Sól powinna być *gruba*, gdyż taka lepiej się wciera, i *biała;* ciemna sól bowiem ma ziemię w sobie, która po rozpuszczeniu mięso brudzi. *Saletra* i *cukier* muszą być miałko utłuczone.

Trzecią część soli i saletry wciera się w mięso; resztę, z dodaniem cukru i 2 garncy wody, przegotowywa się i studzi. To jest tak zwana *„ropa"*. *Przegotowana ropa* ma tę wyższość, że się tak łatwo nie psuje.

Naczynie, w którem mięso marynujemy w większej ilości, musi być dębowe, albo skrzynki umyślnie na ten cel robione, albo beczułki; w każdym razie starannie oczyszczone i nigdy nie używane *po kwasach*, np. po kapuście lub ogórkach, gdyż wtenczas ropa się prędko psuje. Na spód naczynia wsypuje się warstwę korzeni, jak: kolender, tymianek albo rozmaryn, angielskie ziele, liście bobkowe i kilka ziarn jałowcu; potem układa się szynki natarte solą i saletrą i zalewa *zimną* ropą. Następnie znów przesypuje korzeniami, nakrywa denkiem i przyciska kamieniem. W niektórych okolicach, jak na Litwie, marynują szynki *bez wody*, tylko je nacierają solą i saletrą, pozostawiając je we własnym soku.

Naczynia, w których się wędlina soli, powinny być niezbyt wielkie, dlatego, aby się po sam wierzch napełniły; mięso zatem powinno być jaknajszczelniej ułożone i tak zakryte, aby powietrze nie miało doń dostępu. Mniejsze sztuki najlepiej solić oddzielnie. Po dwóch dniach, gdy już mięso nasłonieje i sok puści, należy puszki szczelnie zabić i jaknajstaranniej osmalić, a wstawiwszy w chłodne miejsce, co pewien czas przewracać, aby ropa wszędzie wędlinę przejmowała. Jeżeli zauważymy, że na ropie występuje piana, to znaczy, że się zaczyna psuć; wtenczas ją zaraz zmienić należy i świeżą zastąpić. Na prędkie użycie marynuje się szynki lub inne wędliny od 2—3 tygodni; do wędzenia zaś i do użycia na surowo, marynować trzeba dłużej, od 6—8 tygodni.

Wyjęte z marynaty szynki, należy dobrze na sucho obetrzeć czystem płótnem, a skórę nożem oskrobać, przez co prędzej schną i mają ładniejszy kolor. Niektórzy szynki opłukują w czystej zimnej wodzie, a potem dopiero wysuszają, lecz doświadczenie nauczyło, że szynki *nie płukane*, lecz *na sucho* wytarte i powieszone następnie w miejscu przewiewnem, aby dobrze obeschły przed wędzeniem, dłużej się trzymają i nie podlegają zepsuciu.

Do zawieszania szynek w *wędzarni*, służą haczyki w kształcie literyS, z jednej strony zaostrzone, wbija się je pod kostkę kolankową, przez co szynka w kolanku się rozciąga i ładnie wygląda. Po zawieszeniu szynek, podpala się na palenisku ogień, uważając, aby nie był zawielki, ażeby mięso się nie piekło i nie puszczało soków, tylko aby wolno obsychało. Gdy szynki już obeschły, usuwa się z paleniska drzewo, a wysypuje na żarzące się węgle, trocin zwilżonych i owocu jałowcowego, który nadaje szynkom przyjemny zapach. Trociny te zaczną się tlić i wydawać ze siebie *dym zimny*, od którego szynki nabierają koloru. Takie powolne dymienie zimnym dymem, ma tę wyższość, że szynki nie wysychają, są soczyste i nie tracą zbytnio na wadze. Chcąc szynki uwędzić w krótszym czasie, *na prędkie zużytkowanie*, należy po obsuszeniu ich, podłożyć na palenisko dwa grube kawałki drzewa, najlepiej sękate, gdyż to się wolniej pali, i nato nasypać zwilżonych trocin. Ażeby dym był gorący, co jest koniecznym warunkiem prędkiego wędzenia, trzeba co pewien czas na palenisko dokładać drzewa, aby ogień podtrzymać. Gdy szynki nabrały już należytego koloru, należy wszystek ogień z wędzarni wygarnąć. Uwędzone szynki, pozostawiać w wędzarni przez kilka godzin, żeby ochłodły; *na gorąco* bowiem wyjęte, za szybko stygną i tracą kolor. Dopiero po zupełnem ostudzeniu, należy je z wędzarni zebrać i powiesić w przewiewnem, chłodnem miejscu.

Czas wędzenia bywa rozmaity. Szynki na prędkie użycie, do gotowania, można wędzić od 3—4 dni; grubsze sztuki i do dłuższego przechowania na surowo, do 3 tygodni. Zresztą czasu do wędzenia ściśle oznaczyć nie można, sama praktyka i własne doświadczenie, jest tu najlepszą wskazówką.

Sposób gotowania szynek podam w następnym numerze.

Marta Norkowska.

Pożytecznie jest czasem przepisy porównać. Dla tego podajemy umyślnie przez trzy gospodynie sposoby wędzenia i marynowania mięsiwa. Dwie zawodowe i doświadczone: pp. Paulinę Szumlańską i Martę Norkowską a także młodą Gosposię, naszą stałą prenumeratorkę, która łaskawie do N-ru 6-go naszego pisma nadesłała przepis, urządzania „wędlin litewskich". Mają więc Sz. panie w czem wybierać. Życzyć tylko należy, aby Wielkanoc wykazała jak najlepsze rezultaty przystosowania naszych zabiegów.

(Red.).

W sprawie naszych konkursów.

Wszystkim Sz. Czytelniczkom naszym, które nieszczędziły czasu, aby nas obdarzyć swymi listami, serdecznej wdzięczności przesyłamy za nie wyrazy.

Na listy, które są dotąd niewysłane, oczekujemy niecierpliwie.

Nie możemy przed czasem mówić o szczegółach otrzymanej korespondencyi. Wogóle jednak, wolno nam bez niedyskrecyi wyrazić prawdziwą radość — jaką nas napełniają te dowody myśli, przepełnionej szlachetnymi uczuciami, miłością dla kraju i obywatelskiej troski o jego losy.

My, ze swej strony zajęci jesteśmy segregowaniem nadsyłanych robót i... nagród.

Pragniemy bardzo, aby drobne pamiątki, które od „Tygodnika“ wejdą do domów polskich, za odpowiedzi najbardziej nam duchem pokrewne, mile były przyjęte i oby pożytecznie Sz. paniom służyły i utrwaliły zobopólnie tak życzliwe, a nam drogie stosunki.

Niech Sz. panie, te które dotąd „nie zebrały się“ na listy, odłożą na chwilę robotę i napiszą—co myśl przyniesie. Niekoniecznie żądamy odpowiedzi rozstrzygujących na wszystkie przez nas podane pytania. Prosimy o odpowiedzi na jedną choćby poszczególną kwestyę, byle tych odpowiedzi były tysiące, one nam mówią więcej, aniżeli by nam powiedzieć mogło najusilniejsze teoretyczne nasze zagłębianie się w potrzeby naszych Abonentek... bo one niosą nam odgłosy życia, z którego snuć możemy dla życia tego pożyteczną dalszą działalność.

Redakcya.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pannie Eli. W N. 3 fig. 11 jest śliczna sukienka dla panienki. Niech pani według tego wzoru zrobi. Bardzo będzie ładna. Można kolor jaki pani chce i ma. Na głowę opaska. Widzę z listu, że jest pogoda duszy i doskonały humor, a ochota do rozrywek. Więc niech pani to wszystko zabierze ze sobą na zabawę a będzie pani wesoło, ludziom przyjemnie. Dobrej zabawy!!

P. W. L. w Mokrow... Dowiadujemy się z N. 2 „Ogrodnika“ że warzywa przez całą zimę wywożą od nas do Petersburga. Brukselka, sałaty i kalafiory, które u nas doskonale przechowują się przez zimę, mają stały zbyt na rynkach rosyjskich. P. St. Skowiński, autor artykułu, z którego właśnie czerpiemy powyższe wskazówki twierdzi, ze hodowla warzyw u nas jest niewyzyskana, panie gospodynie wiejskie mają więc gotowy warstat pracy, który nietyle ich rąk wymaga, ile dobrego zorganizowania zajęcia.

P. Ign. P.. O czytaniu ludu dajemy, choć trochę za długi do pisma. „Fantazyi“—nie będziemy drukowali, choć piękne myśli—ale forma jeszcze ma drobne grzeszki. Niech nam pani powie czy są sklepy współdzielcze w okolicy. Jakie szkoły i ochrony, jak prosperują. Dobrze? „Sympatyczny“ Tygodnik chciwy jest takich wiadomości.

Panience Eug... Czy pani Rosyanka, że list po rosyjsku napisany, czy tylko mając i czytając po polsku, skoro pani czyta nasz Tygodnik—nie pisze pani po polsku? Łatwo by się nauczyć, skoro pani wszystko rozumie czytając.

Tak, czy owak, za dobre wyrazy i zaufanie dziękujemy, a nieszczęściu współczujemy. Ale pani Szanowna z kataraktą oczu ojca pani, trzeba iść do okulisty przedewszystkiem. Niech więc pani napisze do d-ra Kamockiego, (Warszawa z powołaniem się na nasze pismo, a on rzetelnie pani powie co pani ma robić. Każdy zakład leczniczy w tym razie zwróci panią do specyalisty. Ale niech się pani nie martwi i nie rozpacza. Katarakta jest przykra, jak każda zresztą choroba, ale ma tę dobrą stronę, że nie jest beznadziejna... Operacya w dobrym czasie zrobiona wraca światło oczom, czego i ojcu pani życzymy, a dobrej córce spokoju i otuchy dodajemy, byle rozumnie i rozważnie poprowadziła zabiegi.

P. B. Z. Nie pani, to Konopnicka w swem świetnem studyum o „Krzyżakach“ Sienkiewicza, które były ulubionem dziełem Poetki pisze: „Sienkiewicz nie maluje przeszłości: on ją wskrzesza, aby nią przyczynić życie... On jest wielki wywoływacz nie duchów — lecz ducha. On jest wielki zaklinacz nie śmierci, lecz życia Po tem, co on z przeszłości zaklnie i wywoła, moc wstępuje w piersi, a siłę życia wzmaga — wiara w życie.“

Z za gór... stęsknionej. Gdyby nas Sz. pani pytała, zanim wyjechała—poradzilibyśmy wziąć w serce Konopnickiej pyszne powiedzenie:

„Tam, chłopie, pruchnij, gdzie Bóg cię wysłupi,
Izby w swym domu miał belkę z twej kości“.

ale dziś, trzeba starać się stworzyć koło siebie swoją atmosferę, któraby i innych objęła i pamiętać:

„Że Bóg choć się z Adamem powadził,
Każdemu daje raj, gdzie go obsadził“

Byle ten raj umieć stworzyć i w nim nie tracić wiary o lepsze jutro. Ona jest w nas samych.

Czytelniczce. Zjawisko samobójstwa w społeczeństwach, jest bardzo złożone. Każdy przypadek śmierci samobójczej wymaga specyalnego badania przyczyn i okoliczności, które go wywołały. Nie ulega wątpliwości, że i te, które Sz. Pani w liście swym poruszyła, odgrywają wielką rolę, boć i „wrażliwość i zdenerwowanie i pewien wysoki poziom moralny, niedozwalający nam na kompromisy w życiu“ wpływa na złamanie sił ludzkich, ale to nie wszystko. Badając poszczególne wypadki samobójstw i zastanawiając się nad statystyką zagraniczną, przyszło Pogotowie nasze do wniosku, że najczęstszą przyczyną śmierci nienaturalnej bywa *nędza*. Zebrani w zw kob. kat. zastanawiali się przedewszystkiem nad usunięciem tego zła społecznego i nad sposobami zapobiegania nieszczęściu, przez wyszukiwanie pracy.

Nie ulega wątpliwości, że z czasem, gdy początek będzie uczyniony, trzeba będzie i te

Szczoteczki do zębów
systemu **D-ty Fr. Zielińskiego.**
Miljony w użyciu w Kraju, Cesarstwie i Zagranicą.



Uznane za najlepsze przez wszystkie powagi Lekarsko-Dentystyczne. Żądać: w Aptekach, Składach aptecznych, Perfumeryjnych i Fryzyerskich. **Przy kupnie prosimy zwracać uwagę na naszą firmę wybitą na każdej szczotce, gdyż pojawiły się w handlu nieudolne falsyfikaty.**
Fabryka: Zgoda № 6. — Tel. 165-04.

W. GOLIŃSKA
Plac Teatralny pod filarami.
PASKI, WACHLARZE koronkowe i z piór strusich, PERFUMY, SZPILKI do kapeluszy, WYROBY BRONZOWE, PORCELANOWE, SKÓRZANE, MARMUROWE i t. p.
Stały napływ wykwintnych nowości.

Przeciw otyłości lekarze zalecają z doskonałym skutkiem **Jodyrinę d-ra Deschamp**, jako znakomity środek odtłuszczający. **Jodyrina d-ra Deschamp** usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie, działa skutecznie już od samego początku leczenia i niema ubocznego szkodliwego działania. **Jodyrinę d-ra Deschamp** sprzedają apteki i składy apteczne.

I. S. Czepelewiecki i S-wie
polecają ostatnie nowości
udoskonalonej perfumeryi:
„ANTIQUE“ „GOUT d'OR“ „IDEAL“
perfumy, wody kolońskie kwiatowe, mydła.
Skład główny: **Warszawa, Rymarska 16.**
!!ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE!!

Firma egzystuje od r. 1895.
DOM HANDLOWY
TOMASZ ZANIEWICKI
Warszawa, Zielna № 24 tel. 13-89.
Hurtowy Skład Win
Cognac, Likiery, Rumy, Porter, Pale Ale i t. p.
Dostawca dla sklepów i Stowarzyszeń spożywczych.

T. Z. OSIŃSKI
Warszawa, Marszałkowska 142. Telef. 28-81.
Główny Skład Szkła stołowego, porcelany, fajansu, majoliki, oraz Malarnia porcelany, Grawernia i Szlifiernia szkła.
Stały napływ nowości — **Specyalność: Wyprawy ślubne,**
UWAGA! Za magazynem Sale wzorów. — **Porcelana, Szkło, Platery.**

Świeże szparagi, świeży groszek zielony, świeże strąki fasoli zielonej i żółtej oraz inne warzywa, jak również kompoty ze świeżych owoców poleca
WARSZAWSKA FABRYKA KONSERW
JÓZEF WERNER, CYRAŃSKI i S-ka,
Solec 39 tel. 15-49.
Ceny umiarkowane.
Puszka 1 1/4 f. od 25 kop. (dla 2—3 osób)
Dostać można we wszystkich większych składach kolonialnych, popierających wyroby krajowe. Cenniki bezpłatnie wysyłamy na żądanie.

przyczyny rozważyć, które porusza Sz. Pani w swym liście, bowiem i ci słabi, a często dobrzy ludzie cierpią, walczą, łamią się i zmagają z życiem napróżno.

W sprawie połączenia greckiego światopoglądu z chrześcijańskim, można byłoby pewno tomy napisać. W każdym razie dziękujemy za poruszenie sprawy z tego punktu widzenia. Może z czasem będziemy mogli coś obszerniejszego pomieścić w piśmie naszym i rozważyć kwestye te wszechstronnie.

P. W. M w Osad... pytanie trudne. Ale nam się zdaje że: Wychować należy córkę tak, aby *imperatywny* zakaz nie był ani potrzebny ani tem mniej *praktykowany.* Trudno to zapewnie. Czasem trudno. Bo wymaga prawie zawsze szeregu lat poświęcenia i zaparcia się matki w pracy kształtowania duszy dzieci. Ale przy jej dobrej woli możliwe.

Sądzimy jednak, że, dziś zwłaszcza, może być mowa jedynie o moralnym *nakazie,* które odpowiednio prowadzona dziewczyna, musi *odczuć,* zrozumieć i nim kierować swego życia postanowienia. Ale *zakaz,* krótki, dobitny, kto wie czy odniesie porządane korzyści.

Każda epoka przejściowa musi chłonąć ofiary. Dziś prądy wychowawcze są w tej epoce wobec różniczkowań się pewnych pojęć etycznych i ich wartościowania. Nasze zwłaszcza położenie kraju nastręcza często wychowawcom szkopuły ciężkie do rozstrzygnięcia. Nic też dziwnego że—matka—staje z całą powagą wobec wychowania dziecka, bo dźwiga za nie wielką odpowiedzialność. Trzeba samej w duszy nosić stanowcze postanowienie *swego* względem dzieci postępowania, a niezawodnie uniknie się stanowczości kategorycznej wtedy, kiedy już potrzeba może wywołać dysononse całego stosunku wzajemnego. Ale.... kto to cudzym doświadczeniem mądry? Życzymy tylko, aby pani z bolesnej kolizyi wyszła jak najlepiej.

P. Bol. w Czepelencach.. „Tygodnik" na rok opłacony. Wysłany, obszerny list pocztą.

P. B. Bystycz. Spodeczki wysłane 25. p. m. pragniemy aby Sz pani była zadowolona, o czym nie wątpimy.

P. M. Nowos. z Penzy. Co do konkursów, znajdzie Sz. pani w zbiorowej odpowiedzi, rozstrzygnięcie swoich desideratów. Krótkie żakieciki także napewno będą noszone, a jeszcze więcej figara. Przepis na marynowanie szynek znajdzie pani w bieżącym, numerze. Za wyrazy „sympatyi i uznania serdecznie dziękujemy. Abyśmy zawsze na nie zasłużyli!

Pani Lila. Kostyum wiosenny powinien być z paletocikiem krótkim, a czy wystarczy przy przerabianiu? Jeżeli ma być kostyum wizytowy to może pani przybrać aksamitem, a frendzlą zakończyć lub tylko oznaczyć tunikę. Aksamit jest bardzo modny i przy suknie efektownie odbija; można dodać trochę pasmanteryi w przybraniu stanika. Nie znając fasonu sukni nie możemy dać Sz. pani wystarczających wskazówek.

Oleńce. Naturalnie, że wszelką robotę może Sz. pani pocztą wysłać, najchętniej otoczymy ją opieką Za obietnicę i wyrażenie pragnienia bliższej znajomości, serdecznie dziękujemy. Czekamy na nią niecierpliwie.

P. S. Potrzebna mąka koniecznie, to się stała omyłka. Ale nie mamy przepisu pod ręką. Wyszukamy i zanotujemy dla Sz. pani, przepraszając za zwłokę.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 7-go: Instytucye społeczne w Danii.—Na rozłogach białoruskich powieść Wiktora Gomulickiego (c. d.)—Szkoła dla służących św. Kingi—Z głosów nocy.—Z tygodnia na tydzień.—Wywiad w sklepie „Samopomocy"—Kalendarzyk historyczny.—Czytanie ludu na wsi.—Informacye prawne.

Dział mód i robót ręcznych.

Sznury jako modne przybranie.—Adwokatki powieść przekł z fran. Zofii Sokołowskiej (c. d.).—Dział gospodarstwa wiejskiego—Styczeń—luty na wsi.—Marynowanie i wędzenie szynek oraz innego mięsiwa.—Aforyzmy.—W sprawie naszych konkursów.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

Praktycznej. Serdecznie dziękujemy za wyrazy uznania. Działalność naszą uważamy za obowiązek, a nie zasługę. Wyliczać jednak, cen wszystkich środków kosmetycznych nie jesteśmy w możności, najlepiej zwrócić się do źródła w którem zwykle się nabywa owe środki, aby nadesłali ogólne cenniki, to jedno na pociechę dodać możemy, że wszystkie środki o które Pani zapytuje, są bezwarunkowe wypróbowane przez setki nam osobiście znanych przyjaciół.

Mał-j żabce. Na czerwoność nosa niech Pani w dalszym ciągu używa *Nezaliny* i od czasu do czasu a jeżeli można to codzień, przykładać kompresik płócienny z benzyny aptecznej oczyszczonej, naturalnie codzień, a nie przy lampie. *Preciosa* jest znakomitym środkiem przeciw piegom i wszelkim plamom, jeśli jednak już je Pani tym sposobem usunęła, to w dalszym ciągu na gładkość cery używać stale *Abaridu,* w bardzo małej ilości.

Zofii M. Na gładkość i czystość cery, wszyscy znakomici dermatolodzy zalecają jednomyślnie masaż pneumatyczny. Najlepiej spełnia swe zadanie masażystka, systemu *Heros.* Najlepiej listownie zażądać ze źródła prospektu i cennika. Na gęsią skórkę spróbować *Abaridu.*

Marynie. Na ten ogrom nieszczęścia z powodu czerwonego noska, jest jedyna rada, odczytać odpowiedź daną *małej żabce.*

Hanulce. Ten pijak na szyi pozostać musi, chyba że szyjka trochę przytyje. Na krosty na czole trapiąc od kilku miesięcy sprobować balsamu poziomkowego *Baume aux fraises,* myć twarz bez mydła, lecz *otrąbkami abaridowemi,* i bardzo zważać aby żołądek zupełnie prawidłowo funkcyonował.

Maryli. Wszelkie szybko działające środki w celu usunięcia zmarszczek, nie są radykalne. To, czego się nabyło latami, niemożna usunąć na poczekaniu. Masażystka pneumatyczna systemu *Héros* działa wolno, lecz prawidłowo, nie ściąga stwardniałej skóry, lecz ją odżywia przez zmuszanie krwi do należytego krążenia. *Abarid* przyśpiesza działanie.

Pronumeratorce. Na przywrócenie siwiejącym włosom pierwotnego koloru, najlepiej użyć *Excelsior* o ile włosy nie były ciemne, w tym razie odpowiednia będzie.

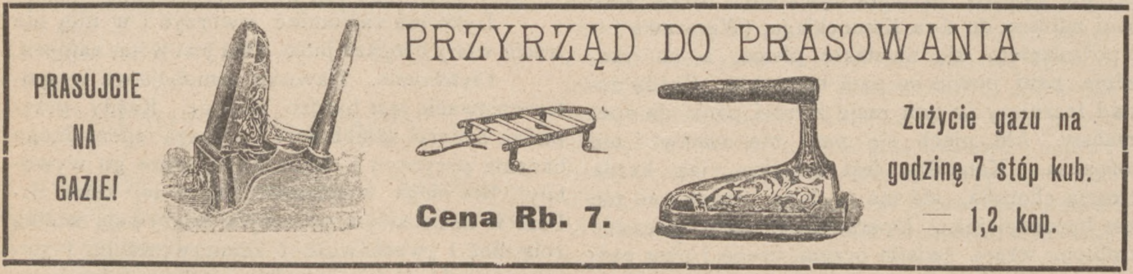
Orizalina Dufoura. Jest to tynktura nieszkodliwa i mająca tę zaletę, że nie daje tęczowych odcieni.

Niespokojnej z nad Narwi. Masaż twarzy robić codziennie, lecz cała operacya załatwiana być może przy wprawie, piętnaście minut. Można robić rano lub na noc, słowem wtedy gdy czas pozwala.

Stałej prenumeratorce. Preciosa jest środkiem doskonałym, a czarne punkciki powstały wskutek otłuszczenia porów skóry, którą oczyścić należy *Purеolem.* Na cerę zupełnie gładką i czystą używać stale na noc *Abarid,* a zamiast mydła do twarzy, Otrąbki abaridowe.

Na wszystkie listy z pytaniamy o ceny różnych artykułów radzimy, zażądać szczegółowych cenników od firm, sprzedających podobne specyfiki. Na wszelkie zapytania odpowiadamy chętnie w możliwie najbliższym numerze. Wszelkie środki omawiane tutaj mają na składzie głównym firmy „*Perfection*" Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109. We Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Cadebusz* Nowa 7. w Łodzi *Spiess.*

Telimena.



Sarg'a KALODONT
Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Jan Skiwski. Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.